Targi Lwowskie 1929.

Opłacono ryczałtowo. Einzelpreis 0,50 zł. bezw. 0,25 Rmk

Wirtschaftskorrespondenz für Polen

Erscheint jeden Mittwoch und Sonnabend. Bezugspreis in Polen 4 Złoty, im Ausland 2,00 Reichsmark monatlich ausschliesslich Bestellgeld, freibleibend.
Redaktion, Verlag und Administr.: Katowice, M. Piłsudskiego 27
Telefon 168, 1998.

Organ der „Wirtschaftlichen Vereinigung für Polnisch-Schlesien“

Chefredakteur: Dr. Franz Goldstein, Katowice

Anzeigenpreise nach festem Tarif. Bei jeder Beitreibung und bei Konkursen fällt jeglicher Rabatt fort.
Erfüllungsort: Katowice, Wojewodschaft Schlesien.
Bankverbindung: Diskontogesellschaft Katowice und Beuthen
P. K. O. Nr. 304238 Katowice

Durch höhere Gewalt, Aufruhr, Streiks und deren Folgen hervorgerufene Betriebsstörungen begründen kein Anspruch auf Rückerstattung des Bezugspreises oder Nachlieferung der Zeitung.

Jahrg. VI Katowice, am 7. September 1929 Nr. 42

Przed dziewiątą kampanją Targów Wschodnich

Chwila otwarcia IX. Targów Wschodnich schodzi się prawie równocześnie z innemi, dla stosunków gospodarczych Polski niesłychanie ważnem zdarzeniem. Oto po przeszło dwuletniej przerwie zaczyna się bilans handlowy kształtować dodatnie. Lipiec br. dał nadwyżkę wywozu, nadwyżkę tembardziej znamienną, że import środków produkcji nie uległ żadnemu zmniejszeniu, zaczem przyczyn aktywizacji bilansu handlowego należy poszukiwać po stronie wzmożonego wywozu. W wywiadzie udzielonym z okazji tego ewenementu gospodarczego podkreślił p. minister Kwiatkowski, że nadwyżkę należy przyjąć z rezerwą i nie wyprowadzać z niej daleko idących wniosków, niemniej jednak można ją uważać za objaw zdrowy i dodatni.

Analiza przyczyn aktywizacji bilansu handlowego przekroczyłaby ramy tego artykułu. Pragniemy jednakże stwierdzić, że jako jedną z walnych przyczyn tego przełomowego zjawiska gospodarczego wymienia się zgodnie wpływ Powszechnej Wystawy Krajowej. Na terenie P. W. K. przekonała się zagranica — bodaj czy nie po raz pierwszy, — że Polska produkuje, że produkt polski jest jakościowo nienaganny i że ceny tego produktu wytrzymują konkurencję zagranicy.

Dla Polski posiada aktywny bilans handlowy pierwszorzędne znaczenie. Być może, że w kołach ekonomistów, przykładających do zjawisk gospodarczych miarę naukową, nie wywoła ujemny bilans handlowy żadnej konsternacji i że znajdą się teoretycy, którzy się w takim układzie stosunków gospodarczych nie będą dopatrywać niczego nienaturalnego i niepożądanego. Jednak dla szerokich warstw społeczeństwa, tak skłonnego do pesymizmu i defektyzmu jak społeczeństwo polskie, jest ujemny bilans handlowy niezaprzeczalnie przyczyną głębokich wstrząsów i przesileń. Kurczenie się cyfr wywozu a wzrost cyfr przywozu budzi ogólny niepokój, jeśli nie wprost panikę, budzi niepewność i troskę o jutro, paraliżuje wszelką przedsiębiorczość.

Działanie pasywności bilansu handlowego na psychikę szerokich warstw społecznych jest nam zbyt dobrze znane z własnego, smutnego doświadczenia. To też dziś, w chwili przełomowej, w której wszystko wskazuje na to, że dotychczasowy stan rzeczy może ulec zmianie na lepsze, należy wytężyć wszystkie siły dla utrzymania i utrwalenia zdobyczy. Powszechna Wystawa Krajowa, od której być może, będziemy liczyli nową erę rozkwitu polskich stosunków gospodarczych, nie będzie wiecznie trwała. Ledwie kilka tygodni dzieli nas od jej zamknięcia. Wpływ jej będzie jednak dalej promieniował, jeżeli kupiectwo polskie zdobędzie się na taki stopień organizacji i zdolności handlowej, który umożliwi realne wyzyskanie pomyślnych horoskopów handlowych zapoczątkowanych na P. W. K.

W tem świetle nabiera dziewiąta kampanja Targów Wschodnich szczególne znaczenie. Praktycznie, czysty komercjalny cel Targów Wschodnich, ich znakomita organizacja, ich sprawny aparat reklamowy i akwizycyjny, wreszcie do kontynuowania w sferach kupieckich w kraju i zagranicą predystynują je znakomicie do kontynuowania chwalebnej inicjatywy Powszechnej Wystawy Krajowej. Dyskusja, jaka przez czas toczyła się na ten temat, czy wobec odbycia P. W. K. nie należałoby w roku bieżącym zrezygnować z dorocznej kampanji Targów Wschodnich była wynikiem nieporozumienia. Twierdzenie, że Targi Wschodnie są w bieżącym roku zbędne, nie da się niczem usprawiedliwić. Obie instytucje wzajemnie się uzupełniają i pozostają ze sobą w tym samym stosunku, w jakim pozostaje przesłanka do konkluzji. Celem P. W. K. jest zademonstrowanie swoim i obcym dorobku dziesięcioletniej niepodległości. To czysto idealne założenie wyczerpuje całkowicie działalność P. W. K. Z osiągnięciem tych czysto informacyjnych zamiarów kończy się jej rola. Fruktyfikacja wielkiego kapitału zaufania zdobytego przez P. W. K., wysnucie konsekwencji z rezultatów przez nią osiągniętych, nawiązanie stosunków handlowych z zagranicą, która na Powszechnej Wystawie Krajowej naocznie przekonać się zdołała, że Polska pracuje i tworzy, — przypaść musi z natury rzeczy w udziale tej instytucji, która środkami swemi i zakresem działania do pracy tej się nadaje. Instytucją tą są Targi Wschodnie.

Kupiectwo polskie, które spontanicznie przeciwstawiło się nielicznym głosom, żądającym unieruchomienia tegorocznych Targów Wschodnich, a naodwrót postawiło bezwzględny postulat ich odbycia, dało tem samem dowód swej inicjatywy i dojrzałości. Targi Wschodnie nie zawiódły się na kupiectwie polskim, a nawzajem też kupiectwo nie zawiedzie się na Targach. Chlubna przeszłość Targów zjednała im liczne rzesze klijenteli, która od lat szeregu zapełnia stoiska nie dla kosztownej, a jałowej reklamy, lecz dla osiągnięcia realnych sukcesów kupieckich. Sukcesy te towarzyszą każdej kampanji, — bez nich były Targi Wschodnie efemerydą, skazaną na zagładę. Pod hasłem sukcesu kupieckiego przystępują Targi Wschodnie do swej dziewiątej kampanji.

Targi Wschodnie koniecznem uzupełnieniem P. W. K.

Dziesięcioletni dorobek niepodległości Polski znalazł swój wspaniały wyraz na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. W rozmiarach i ramach dostatecznie już znanych i opisanych zademonstrowano tam wszystko co Polska trwałego wytworzyła lub co wytworzyć umie lub zamierza. Jeżeli jednak w przedstawieniu tem opuszczono jedną dziedzinę, dziedzinę handlu, to stało się to dlatego, że handel z natury rzeczy, jeśli miał być ujęty w całości, musiał objąć także obrót międzynarodowy Polski, a to wykraczało poza ramy wystawy, a nawet się jej zadaniem sprzeciwiło.

Nie mniej jednak handel w Polsce istnieje i w gospodarstwie narodowem zajmuje należne mu miejsce. Jeżeli nie znalazł miejsca na Pewuce, to jest jednak w Polsce teren, na którym można handel w całej gorączce jego pracy zobaczyć. Terenem tym to IX. Targi Wschodnie, które w pierwszych dniach września, jak corocznie, otworzą swe bramy.

Jako ognisko ruchu handlowego, tak wewnętrznego jak i zagranicznego i to ognisko w roku bieżącym, wobec nieodbycia się Targów Poznańskich, szczególnie wzmocnione, są Targi lwowskie znakomitem uzupełnieniem i częścią składową wystawy poznańskiej.

Targi lwowskie są tą organizacją, które twórczy dorobek pokazany w Poznaniu ma przemienić na brzęczący pieniądz wpływający z eksportu. Targi lwowskie mają dopomóc do uzupełnienia tych braków, coprawda nielicznych, w naszem zapotrzebowaniu, które wystawa poznańska ukazała. W ten sposób obie te placówki, jakkolwiek oddalone od siebie tak bardzo, uzupełniają się i dopełniają.

Powszechna Wystawa Krajowa ukazała swoim i obcym, co potrafimy wytworzyć i stworzyć. Targi lwowskie winne wykazać, co możemy ze swej pracy oddać innym, a co od nich wzamian wziąć. Wszak wymiana dóbr była i pozostanie podstawowym czynnikiem wszelkich stosunków zagranicznych, tak jak jest podstawą współżycia ludzi w państwie. Że zaś te stosunki są konieczne, że samowystarczalność pojęta jako splendid isolation jest nonsensem, który urzeczywistniony rychłoby się zemścił, więc kultywowanie tych stosunków jest konieczne również.

Targi Wschodnie są podjęte właśnie jako instrument wymiany, jako teren, na którym istniejące stosunki można rozwijać i ulepszać, a nowe nawiązywać i doprowadzać do rozkwitu.

W tem świetle widać, że kolizji między zakresem i ówdzie próbowano podnosić, niema.

Pewuka była i pozostanie wspaniałym przeglądem naszego dorobku i naszych sił produkcyjnych. Targi Wschodnie były i będą dowodem naszej umiejętności gospodarczego współżycia ze światem. Poznań jest pomnikiem produkcji w najszerszem znaczeniu. Lwów jest natomiast nietylko pomnikiem, ale narzędziem handlu.

Z tych względów tak Polak, jak i cudzoziemiec powinien po zwiedzeniu Poznania, odwiedzić z kolei Lwów, bo wówczas otrzyma dopiero pełny obraz naszego życia i naszego zmysłu gospodarczego.

Jeszcze o etatyźmie

Sądzono, że teoretyczna akademicka dyskusja na temat etatyzmu została ukończona, że nocne posiedzenia u ks. Radziwiłła w których wzięli udział najwybitniejsi znawcy życia gospodarczego zdołali wreszcie przekonać zwolenników etatyzmu „radosnej twórczości“ i brygady gospodarczej, że etatyzm w Polsce przekroczył już dawno dopuszczalne granice i stał się nadmiernym. Bronili się oni jak mogli zarówno p. Górecki, Krachelski, Loret i inni, obrona ta jednak była bardzo słaba. Nie wypadało jednak poddać się natychmiast, lecz bohatersko trzymać się głoszonych teoryj i zajętych placówek. Dyktuje to czysty popęd samozachowawczy na zajętych placówkach, a jeżeli ktoś ma zamiar wywalczyć sobie nowe stanowisko, musi sam o to kruszyć kopje.

Pod pewnym względnym spokoju zdaje się walka na nowo się rozpoczyna. Ukazało się ostatnio dzieło wybitnego znawcy życia gospodarczego p. Henryka Tenenbauma p. t.: „Ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce“.

Nie mógł on pominąć w dziele swem tak aktualnego zagadnienia jak etatyzm w Polsce i poświęca temu zagadnieniu cały rozdział IV, p. t. „Państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe“.

Analiza tych przedsiębiorstw jest nadzwyczaj ścisła i bardzo przekonywująca. Jego zdaniem są przedsiębiorstwa w zrozumieniu państwa narzędziem jego polityki gospodarczej. Zmienność państwowego stanu posiadania, pozbywanie się jednych przedsiębiorstw i nabywanie innych, wskazuje na to, że pewne przedsiębiorstwa jako narzędzia praktyki państwowej okazały się niepotrzebnemi, a inne w rozumieniu Państwa są mu jako narzędzia tej polityki potrzebne. Dalej wykazuje autor, że program twórczy przedsiębiorstw państwowych jest zmienny i przeważnie ulega rozszerzeniu i przytacza przykłady. Fabryka azotniaków w Chorzowie zamierza produkować sodę, monopol spirytusowy, lak, Starachowice tworzą dział maszynek do mięsa, Skarżysko zamierzają produkować rowery. — W przedsiębiorstwach państwowych troski finansowe, przy możności utrzymania kredytu w bankach państwowych i braku troski o zbyt — Państwo samo jest wszak pewnym odbiorcą — nie odgrywają poważniejszej roli, wskutek tego ekspanzja techniczna nie znajduje oporu w motywach handlowych i finansowych, krępujących zwykle ekspanzję techniczną przedsiębiorstw prywatnych.

Jednym z argumentów zwolenników etatyzmu jest, że przedsiębiorstwa państwowe są sprawdzianem działalności przemysłu prywatnego. Autor wykazuje na podstawie przykładów, że stanowisko to jest fałszywe. Porównanie jednych przedsiębiorstw z innemi jest sprawą bardzo złożoną, gdyż poszczególne przedsiębiorstwa pracują w różnych warunkach. Za przykład niech posłuży kopalnia „Brzeszcu“ jeżeli bowiem ona, położona w Zagłębiu Krakowskiem, znajdującem się w najtrudniejszych warunkach, daje dochód, to oczywiście z tego wynikaćby musiało, że inne kopalnie położone w Zagłębiu Śląskiem i Dąbrowskiem powinne dawać znaczne dochody.

Tego rodzaju jednak wnioskowanie jest fałszywe Brzeszcze należą do koncernów państwowych i wskutek tego mają pierwszeństwo przy dostawach rządowych i przy dostawach dla przedsiębiorstw państwowych. Około 80 proc. sprzedaży kopalni Brzeszczy przypada na dostawy dla instytucji rządowych i dla przedsiębiorstw państwowych np. Kolei i innych.

Niektóre przedsiębiorstwa państwowe płaciły Brzeszczom więcej niż przepisuje konwencja węglowa, która zaliczyła węgiel brzeszczański do niższej krakowskiej klasy węgla. Z tego więc powodu przykład Brzeszczy nie jest miarodajny dla innych kopalń.

W tych wypadkach natomiast, gdy przedsiębiorstwo państwowe ma większe koszta własne, niż przedsiębiorstwo prywatne pracujące w tej samej gałęzi przemysłu Min. Przem. i Handlu nie wyciąga bynajmniej wniosku o mniejszej sprawności przedsiębiorstwa państwowego.

Na podstawie więc jednego przykładu, a takich przykładów możnaby bez liku naprowadzić, jest widocznem, że przedsiębiorstwa państwowe nie mogą one być sprawdzianem działalności przemysłu prywatnego.

Nadto wywodzi autor, że w takich wypadkach gdzie państwo nie zajmuje monopolistycznego stanowiska, to jednak stwarza ono dla siebie takie warunki, że prywatne przedsiębiorstwo nie jest w żaden sposób w stanie konkurować. Państwo stwarza bowiem dla swych przedsiębiorstw uprzywilejowane pod każdym względem stanowisko, podatkowym, taryfowo-przewozowem, socjalnem itd.

Dalej przechodzi autor do kwestji dochodowości państwowych przedsiębiorstw przemysłowych i twierdzi, że zdanie sobie sprawy z dochodowości tej jest niezmiernie trudne, ponieważ żadne z nich nie sporządziło bilansu otwarcia. Nawet w tych wypadkach gdy dają one dochód, gra ono niewielką rolę w budżecie państwowym. Jeżeli sprawa dochodowości przedsiębiorstw państwowych jest przedmiotem ożywionej dyskusji, to wynika to ztąd, że przedsiębiorstwa państwowe, są traktowane jako sprawdzian działalności przedsiębiorstw prywatnych. Porównawcze zaś badanie szeregu przedsiębiorstw również zawodzi, ponieważ tylko z trudnością może ono uwzględnić różnorodne warunki poszczególnych zakładów, zmieniające się w obecnym okresie niezmiernie szybko.

W ten sposób ścisły i logiczny rozprawia się autor z powyższym argumentem zwolenników etatyzmu, że przedsiębiorstwa państwowe są sprawdzianem działalności przemysłu prywatnego.

Niemniej cenne są wywody jego na kolizję pomiędzy państwem jako dysponentem władzy publiczno-prawnej, a właścicielem przedsiębiorstw.

Pomiędzy Państwem jako takiem, a państwem jako właścicielem przedsiębiorstw przemysłowych zachodzi cały szereg kolizji.

Do głównych zadań Państwa w zakresie gospodarczym należy stabilizacja życia gospodarczego i wytworzenie stałych podstaw tego życia, umożliwiających kalkulację na dłuższą metę.

Posiadanie zaś przedsiębiorstw skłania państwo na drogę polityki zmiennej, elastycznej zmusza je do rozszerzania działalności w jednych działach i redukowania innych. Państwo proklamuje stałość polityki podatkowej, celnej, kolejowej, a powodowane interesem swoich przedsiębiorstw, odchyla się od tego kierunku.

Analiza nowoczesnego życia gospodarczego wyraźnie stwierdza, że polityka gospodarcza ma daleko większe znaczenie, niż ekonomiczny interes przedsiębiorstw państwowych. W rzeczywistości jednak w **Polsce często zdarza się, że państwowe przedsiębiorstwa nie sa narzędziem polityki gospodarczej Państwa, ale przeciwnie polityka gospodarcza jest narzędziem w reku przedsiębiorstw państwowych.**

Posunięcia polityczno-gospodarcze dyktowane bywają przez interes przedsiębiorstwa państwowego, a nie przez interes publiczny danej gałęzi przemysłu.

Autor naprowadza szereg bardzo ważnych przykładów, uzasadniających powyższe stanowisko. N. p. w Polsce wytwórczość ropy naftowej zmalała i nie wystarcza do wyzyskania zdolności wytwórczej rafinerji. Zgodnie z wymaganiami polityki gospodarczej, Państwo winno więc popierać wiertnictwo i przeznaczyć pewne sumy na poszukiwania. Tymczasem Państwo przeznaczyło znaczne sumy na rozbudowę rafinerji, której jest właścicielem, a oczywiście zdolność wytwórcza przemysłu rafineryjnego nie jest wyzyskana.

Jako dalszy przykład polityka węglowa. W Polsce mamy w tej chwili trudności ze zbytem węgla. Kopalnie w Zagłębiu Krakowskiem znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji i nie są w stanie opłacać podatku dochodowego. Należałoby ułatwić powyższym kopalniom przetrwanie złych czasów, aby utrzymać te ważne ośrodki gospodarcze. Państwo posiada w Zagłębiu Krakowskiem kopalnie Brzeszcze, o której wyżej wspomnieliśmy. Ze względu na swe niedostateczne rozmiary nie może ona w rękach Państwa być narzędziem regulowania cen węgla. Państwo przeznacza poważne sumy na jej rozbudowę w okresie pewnej nadprodukcji węgla.

Autor przytacza cały szereg przykładów konfliktu, między polityczno-gospodarczym interesem Państwa i jego interesem, jako właściciela przedsiębiorstwa państwowego.

Jak z powyższego krótkiego przedstawienia wynika, ujął autor, znany znawca życia gospodarczego zagadnienie etatyzmu w Polsce nadzwyczaj trafnie. Praca jego jakkolwiek nie jest poświęcona wyłącznie powyższemu zagadnieniu, to jednak w sposób ścisły wykazuje niebezpieczeństwo nadmiernego etatyzmu. Traktuje on etatyzm z całkiem szerokiego i naukowego punktu widzenia i wywody jego są jakby ukoronowaniem dotychczasowej dyskusji na ten temat. Należało się przeto spodziewać, że uspokoi to wreszcie zwolenników „radosnej twórczości“ i zdoła to ich przekonać.

Powyższe dzieło wywołało jednak już polemikę na łamach tygodnika „Przemysł i Handel“ w artykule „Zagadnienia prywatno-prawnej dyspozycji gospodarczej Państwa“ w którym autor p. Dr. J. Nowak nie zadawala się wywodami p. Tenenbauma i twierdzi, że omawiane dzieło nie jest objektywnem studjum. Wedle jego zdania ma ono charakter polemiczny i zebrane są raczej w sposób jednostronny argumenty mogace służyć do wykazania słabych punktów działalności prywatno-gospodarczej Państwa.

Następnie usiłuje on wykazać, że rzekomo p. Tenenbaum zmienił w swem ostatniem dziele stanowisko jakie zajął w dziele przed dwoma laty wydanem p. t. „Skomercjalizowana racja stanu“.

Czyni to w ten sposób, że wyrywa z obu dzieł poszczególne zdania, bez ich związku z całością i przeciwstawia je zdaniom również oderwanym w drugiem dziele. Taki specyficzny sposób oświetlania musi oczywiście doprowadzić do takiego celu, jaki sobie wytknął p. Dr. Nowak, jako zdeklarowany etatysta.

Analiza ponowna tego zagadnienia byłaby ponownem powtórzeniem tego całego arsenału argumentów bezsprzecznie wykazujących zabójcze działanie etatyzmu u nas nadmiernie wybujałego i obracalibyśmy się wciąż w błednem kole.

Dr. L. Lampel.

„Sytuacja handlowa w Polsce“

„Epoka“ Nr. 201 zawiera artykuł pod powyższym tytułem i omawia sprawozdanie Stowarzyszenia Kupców w Polsce za rok 1928.

W Polsce rzadko kiedy handel ma ten zaszczyt i to szczęście, by się nim zajmowano oficjalnie; czynniki miarodajne uważają bowiem, że wystarczy pamiętać o nim w chwili pobierania podatków i innych ciężarów, uważając handel tylko za dojną krowę.

Ilekroć jednak zapędzi się ktoś i do tego kopciuszka, ujmuje ciekawie cały problem uzdrowienia handlu, oczywiście z tego punktu widzenia, że cała wina tkwi nie w kim innym, lecz tylko w samem kupiectwie. Niedawno mieliśmy sposobność omówić zbawienne pomysły p. Podraszki w tygodniku „Przemysł i Handel“, który przyczynę złego widzi tylko w hyperprodukcji kupiectwa i widzi rozwiązanie tak zawiłego problemu w cesarskiem cięciu, polegającem na tem, że należy stan kupiecki uszczelnić, stworzyć z niego zamkniętą kastę przystępną z zewnątrz jedynie pod warunkiem złożenia fachowego egzaminu z zakresu handlu przed specjalną Komisją egzaminacyjną organizacyj kupieckich, a ponadto od wykazania się odpowiednim kapitałem. Uważamy za zbyteczne analizować te dwa radykalne środki powstać mogące jedynie przy zielonym stoliku, ale przejdźmy do nowego głosu w tej sprawie. Autor przyznaje, że „nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż sytuacja handlu jest nie do pozazdroszczenia“ (także wielki postęp). Upadłości jedna za drugą, niewypłacalność t. zw. solidnych firm, nadzory sądowe i ugody z wierzycielami — na porządku dziennym. Szerokie sfery kupieckie są mocno rozgoryczone, sarkają, burzą się, zaciskają pięści. Drobnomieszczański kupiec w gniewie oddaje swój głos na listę komunistyczną. Handel się rewolucjonuje....

Po skreśleniu powyższej sytuacji w handlu następuje ciekawe zdanie, „że świadomie wyolbrzymiamy trudne położenie handlu w Polsce“ i będąc zgóry przygotowanym na zarzut „nadmiernego upraszczania, jeśli nie odwracania zagadnienia“ stara się autor bronić przed powyższymi zarzutami, zresztą zupełnie zrozumiałymi i uzasadnionymi. Autor zarzuca więc organizacjom, że najsilniejszy nacisk kładą na zagadnienie reformy podatkowej, w której kupiectwo widzi jedynie deskę ratunkową. Reforma ta jest jego zdaniem „pomyślana jednostronnie, jako koncesja ze strony państwa, bez żadnego ekwiwalentu ze strony zainteresowania handlu“.

Dalej powiada autor, że trzeba sobie uprzytomnić, iż handel w Polsce nie jest tem, co się handlem przywykło nazywać na zachodzie. Mamy setki tysięcy firm małych, bez pieniędzy i kredytu i sprzedających drogo lichy towar, ale handlu w prawdziwem tego słowa znaczeniu nie posiadamy. Możemy obserwować dziką i bezmyślną konkurencję — ale równocześnie solidarny opór przeciw skarbowi i walkę z etatyzmem“.

Następnie autor twierdzi, że propaganda i zachęcanie do nabywania towarów krajowych i współudział w tworzeniu Izb przemysł. - handlowych wyczerpuje właściwie działalność tych organizacyj.

Możnaby właściwie przejść do porządku dziennego nad naiwnymi wprost wywodami autora, o ile zaś je przytaczamy, to jedynie dlatego, by jeszcze raz podkreślić jaka panuje tendencja oraz brak zrozumienia dla handlu w Polsce. Autor sam przyznaje katastrofalną sytuację w handlu, a chwilę później zarzuca wyolbrzymianie trudnego położenia w handlu.

Następnie wyczuwając, że stanowisko jego jest oczywistem odwróceniem uwagi od właściwej istoty, zastrzega się z góry przeciw temu. Wypadałoby nietylko nad każdem zdaniem, ale nad każdem słowem się rozwodzić i wykazać brak jakiejkolwiek logiki w jego stanowisku. Zarzuca on organizacjom, że nacisk kładą na reformę podatkową i że widzą w niej jedyną deskę ratunku i że reforma ta jest jednostronną. Robi wrażenie jakoby autor obudził się z długoletniego snu, gdyż wszyscy nasi doradcy zagraniczni jak Young, Kemmerer i Dewey uznali rzeczywiście za jedyną deskę ratunku reformę naszego nieszczęsnego systemu podatkowego. Przecież właśnie skutkiem tego systemu podatkowego są te tysiące nietylko małych firm bez pieniędzy i kredytu, ale autor raczy przyjąć do wiadomości, że istnieje już obecnie tysiące wielkich firm bez pieniędzy i kredytu. Wyciskanie zaś w drodze śruby podatkowej ostatniego kapitału obrotowego wywołuje ten podkreślany przez autora rzekomy i solidarny opór przeciw Skarbowi Państwa“.

Co się zaś tyczy krytyki działalności organizacji kupieckich i zapytania, czy naprowadzony zakres działania tych winien już wyczerpać działalność tychże, to musimy podkreślić, że i w tym kierunku zdradza autor nieznajomość rzeczy i jest ona wynikiem powyższego nastawienia do całego omawianego zagadnienia.

Zadania organizacyj gospodarczych w ogólności, a w szczególności zaś kupieckich są nadzwyczaj trudne. Podczas gdy przemysł dzięki swemu silnemu nadzwyczaj położeniu potrafi wywalczyć w sposób stosunkowo łatwy swe postulaty, handel osłabiony kompletnie musi dobijać się nadaremnie i upominać swoje. Od zarania Niepodległości organizacje kupieckie wykazywały wciąż w czem leży zło i nie ustają nadal w swej twórczej pracy i gdyby czynniki miarodajne więcej przywiązywały wagi do stanowiska tych organizacyj i do współpracy, śmiało możnaby powiedzieć, nie doszlibyśmy do obecnej „sytuacji w handlu“. Jak długo jednak panować będzie takie „zrozumienie“ dla handlu, wedle którego — jak zdaniem autora — nasz system podatkowy jest dobry i nie wymaga reformy, a dążności do reformy nazywać się będzie „solidarnym oporem przeciw Skarbowi Państwa“, zmiany sytuacji w handlu, — którą sam autor uważa za nie dopozazdroszczenia — spodziewać się nie można. — Zło nie leży bowiem, jak to sądzi autor, w przeroście pasożytnictwa, noszącego miano „handlu“, lecz właśnie w fatalnym systemie podatkowym i zabójczym etatyźmie.

Dr. L. Lampel.

Leipziger Herbstmesse 1929.

Von unserem nach Leipzig entsandten Sonderberichterstatter.

Die Zahl der Aussteller auf der Leipziger Herbstmesse blieb trotz der ungünstigen Wirtschaftskonjunktur und trotz der Unsicherheit über das Ergebnis der Haager Konferenz nur ganz wenig hinter der Ausstellerzahl der vorjährigen Herbsmesse zurück, während die Zahl der beanspruchten Rechnungsmeter sogar zunahm. Die Ausstellerzahl betrug 8.050 (Vorjahr: 8.089), die Zahl der Rechnungsmeter 149.500 (141.517).

Im ganzen stehen der Messe heute 39 Messhäuser in der Innenstadt und 16 grosse, massive Hallen auf dem Ausstellungsgelände der Technischen Messe (zwischen dem Völkerschlachtdenkmal und der Deutschen Bücherei), insgesamt 340.000 qm. an Ausstellungs- und Verkehrsfläche zur Verfügung. Ausserdem können noch 30.000 qm Freifläche zu Ausstellungszwecken benutzt werden.

Von ausländischen Ausstellern waren 670 vertreten gegen 617 bei der vorjährigen Herbstmesse. Die Tschechoslowakei und Oesterreich, die eigene Messehäuser in Leipzig besitzen, marschierten an der Spitze mit 270 und 220 Ausstellern. An dritter und vierter Stelle standen Frankreich und die Schweiz mit 50 und 30 Ausstellern. Polen war durch die Allgemeine Landesausstellung in Poznań repräsentiert, die in der Abteilung „Fremdenverkehr und Bäder" einen grossen, wirkungsvollen Stand eingerichtet hatte.

Die Zahl der ausländischen Besucher kann naturgemäss erst nach Abschluss der Messe festgestellt werden. Sie betrug bei der vorjährigen Herbstmesse 12.710, davon 570 aus Polen. Die Zahl der polnischen Besucher war nach sachverständigen Schätzungen im laufenden Jahre grösser als im Vorjahr.

Gegenüber den verschiedentlich zu bemerkenden Anzeichen von Messemüdigkeit, die in dem Vorschlag gipfeln, die Herbstmesse ganz ausfallen zu lassen und nur noch die Frühjahrmesse beizubehalten, ist festzustellen, dass aus verschiedenen Gründen die Herbstmesse für das Inlands- wie das Auslandsgeschäft unentbehrlich ist. Dies gilt von den eigentlichen Messindustrien, wie Glas und keramische Industrie, Kunstgewerbe, Industrie der Süsswaren, für Küchengeräte, Sportartikel, Möbel usw. Hier wird ein Teil des Weinachtsgeschäftes sich immer mit Vorteil auf der Leipziger Herbstmesse abwickeln. Speziell für die kleinere Provinzkundschaft ist diese unentbehrlich. Die Industrie der Baustoffe hat gleichfalls viele Vorteile von der Herbstmesse, denn im Spätherbst werden erfahrungsgemäss von Staats- und Kommunalbehörden Baupläne ausgearbeitet und Kostenanschläge gemacht. Es liegt nahe, dass sich die zuständigen Faktoren vorher auf der Baumesse über das Angebot an Baustoffen, über neue Methoden und Richtungen im Baugewerbe informieren. Sodann müssen die Lieferanten des Handwerks damit rechnen, dass der Handwerker, der in irgend einer Weise zum Baugewerbe in Beziehung steht, im Frühjahr kein Geld hat, vielmehr erst im Herbst, gegen Ende der Bausaison, seinen Bedarf an Werkzeugen, Elektrogeräten und kleineren Maschinen decken kann.

Die Vergrösserung des von der Bauindustrie belegten Raumes auf 6.100 qm gegen 4.272 qm im Vorjahr spricht deutlich von dem wachsenden Interesse dieser Branche. Gleichzeitig widerlegt sie die falsche Behauptung des Berliner Messe- und Ausstellungsamtes, wonach die Verbände der Bauindustrie künftig allein die in Berlin für 1930 geplante Baumesse beschicken wollten. Im Gegensatz zu dieser Propagandameldung steht auch die Tatsache, dass der Verband der deutschen Ziegelindustrie seine Tagung auf der Herbstmesse abhielt und dass die Leitung der Baumesse den Bau einer neuen Halle von 5.000 qm beschlossen hat, von deren Flächenraum bereits jetzt ein Drittel vergeben ist.

Für den Export endlich ist wegen der kaufkräftigen Besucher aus Lateinamerika, für die der Herbst die geeigneteste Jahreszeit für eine Europareise ist, die Veranstaltung der Herbstmesse unerlässlich.

Anderseits gibt es natürlich auch eine Reihe von Faktoren, die dem Messegeschäft überhaupt Abbruch tun. Dazu gehört die heute immer mehr ausgedehnte Tätigkeit der Geschäftsreisenden, die durch Benutzung moderner Verkehrsmittel grössere Gebiete bearbeiten können als früher, ferner das Bestreben der grossen Warenhauskonzerne und der Einkaufsorganisationen, ihre Warenversorgung auf eigenen Wegen zu suchen. Indessen gelten diese Schwierigkeiten hauptsächlich für Stapelware, während für Qualitätsware und Spezialitäten die Messe stets ihre Bedeutung behalten wird.

Das Messegeschäft in Leipzig entsprach am 25. und 26. August in vielen Artikeln nicht den Erwartungen, so dass die Pessimisten ihre Befürchtungen bestätigt glaubten. Indessen erfolgte am 27. August und den folgenden Tagen eine ausgesprochene Erholung. Die Umsätze stiegen auch in den bisher wenig belebten Branchen, sodass durchweg ein leidliches Durchschnittsgeschäft zustande kam. Dabei ist aber zu berücksichtigen, dass in einer Reihe von Artikeln das Geschäft sich von Anfang an günstig angelassen hatte. In Textilerzeugnissen wurden die Erwartungen in manchen Zweigen übertroffen, in anderen herrschte Flaute, ausgesprochen schwach lag Konfektion. Für Glas und Keramik entsprach das Ergebnis den Durchschnittserwartungen, hauptsächlich ging Gebrauchsware. In kunstgewerblichen Artikeln war das Geschäft lebhaft, umfasste aber meist kleinere Abschlüsse. Hier herrschte auch Auslandsinteresse. Für Schmucksachen und Edelmetallwaren war das Interesse gering und richtete sich auf billigere, gangbare Waren. In Süsswaren waren die Umsätze belebt, es handelte sich besonders um bessere Artikel für Weihnachten. In Möbeln begann sich am 27. August das Geschäft gleichfalls zu beleben, in Sitzmöbeln konnten leidliche Abschlüsse gebucht werden. Offenbacher Lederartikel, Handtaschen für Damen usw., lagen günstig. In Spielwaren gingen am besten einfache mechanische Artikel und Holzbaukästen, in Sportartikeln wurde der Winterbedarf eingedeckt, in Haus- und Küchengeräten bevorzugte man Sparkonstruktionen. Wenig belebt zeigte sich die Papiermesse.

Auf dem Gelände der technischen Messe war die Geschäftstätigkeit in der Halle der Baumesse von vornherein lebhaft. Die in Betrieb befindliche Mustertischlerei und moderne Qualitätswerkzeuge erweckten starkes Interesse, desgleichen die Halle der Erfindungen und Neuheiten. Weniger besucht war die Schuh- und Ledermesse, die Gruppe der Eisen- und Stahlwaren und die Büromaschinen.

An Einzelheiten wäre folgendes hervorzuheben: In „Stieglitzens Hof" wird das Zwischengeschoss von der Josephinenhütte A. G., Petersdorf (Rsgb.) eingenommen. Die Nachricht von einer Stillegung der Josephinenhütte als Ganzes entspricht nicht den Tatsachen. Allerdings wurde der Glasofen wegen Umbaues stillgelegt. Die Josephinenhütte besitzt aber reichliche Lagervorräte und hielt ihre Glasschleifereien weiter in Betrieb, so dass die Produktion von verkaufsfertiger Ware keine Unterbrechung erlitt. Die solide und geschmackvolle Ausführung der Erzeugnisse macht diese besonders zum Export geeignet. Für Glas wie für Porzellan wird gegenwärtig die Forderung befolgt: Abkehr von bizarren Mustern und Hinwendung zur Wirkung durch schlichte Farben und sinngemässe Verarbeitung des Materials. Dabei finden wir jedoch häufig genug ansprechende neue Muster.

Auffällig ist das Erscheinen einer ganzen Reihe von Kunststoffen, sog. Kunstharzen, aus Formaldehyd und Phenol hergestellt und mit verschiedenen Phantasienamen wie Utilit, Albolit, Dekorit usw. bedacht. Diese Kunststoffe sind bedeutend fester als die bekannten Milchsäureprodukte Galalith, Akalit usw. Mit diesen Stoffen, von denen Utilit in ca. 300 verschiedenen Farbtönen hergestellt werden kann, können Nachahmungen von Edelsteinen, Horn, Bernstein, Onyx, Schildpatt, Koralle, Steinnuss u. a. hergestellt werden. Sie werden in verschiedenen Abmessungen, in Blöcken, Platten oder Stangen auf den Markt gebracht und dienen zur Herstellung von Rauchrequisiten, Schmuckgegenständen, Stock- und Schirmgriffen, Lampen, (Utilit und Albolit sind nicht brennbar), Uhrgehäusen, Knöpfen, Radioapparaten, elektrotechnischen Artikeln, Messergriffen und sehr vielen anderen Gegenständen.

Anziehend wirken verschiedene in modernen Formen gehaltene kunstgewerbliche Erzeugnisse der Württembergischen Metallwarenfabrik Geislingen - Steige insbesondere die sog. Ikorakristalle, d. s. eigenartig vielfarbig irisierende Gläser, ferner die Myrakristall-Lichtträger in leuchtenden Farben und die silberweissen Lichtträger aus der neuen Metallegierung Cromargan (ohne h). Billigere Wirkungen werden mit den naturalistischen leuchtenden Rosen und Tulpen aus Glas erzielt, doch passen derartige Dinge nicht zu einer wirklich modernen Innenarchitektur. Auf der Messe sind ebenso die Beleuchtungskörper der alten Geschmacksrichtung, wie auch das moderne „Soffittenlicht" (längliche Glasröhren) und andere neuartige Formen vertreten.

Für Juwelierwaren, Erzeugnisse aus Edelmetall und Uhren fällt das Hauptsaisongeschäft in den Herbst. Man hat in diesem Geschäftszweig neuerdings erkannt, dass nur eine starke Propaganda die Stagnation aufhalten kann. In der Juwelienbranche wird viel billige Ware durch Reisende vertrieben, weshalb auch die Mess - Umsätze zu wünschen übrig liessen.

In „Stieglitzens Hof" wird eine ganze Etage von der Erfinderhaus - Ausstellung des Deutschen Erfinderhauses E. V. ausgefüllt. Hier finden sich handelsfertige Neuheiten, zum grössten Teil aber verkäufliche Erfindungen, deren Massenfabrikation erst finanziert werden muss. Unter der grossen Menge der Erfindungen sind naturgemäss viele wenig belangreiche Kleinigkeiten, und nur ein kleiner Teil ermöglicht eine wirtschaftliche Verwertung in grösserem Umfange. Aus der grossen Menge seien nur herausgegriffen die neuen Automobilblendschutzscheiben, Marke „Li-Ra", die leicht in jede vorhandenen Autolaterne bezw. Scheinwerfer eingebaut werden können. Sodann erregt Aufmerksamkeit die autogene Niet- und Schraublochmaschine, die ohne Festschrauben und Festklemmen automatisch am Werkstoff haftet. Mit Radio stehen in Verbindung die Lautsprecherstehlampe, die Radiomandoline und „Chronoradio", eine Programmuhr, die die gewünschten Sendungen zu jeder Zeit aus- und einschaltet.

In Spielwaren hat sich nach dem Kriege die Geschmacksrichtung geändert. Anstelle der früher beliebten Holz- und Fellpferde trat das Auto als Kinderspielzeug. Die deutsche Spielwarenindustrie ist eine ausgesprochene Exportindustrie. Heute ist jedes deutsche Spielzeug in jeder Qualität und Preislage auf den Auslandsmärkten wieder verkäuflich. Diese Entwicklung ist auch dem Inlandsgeschäft wieder zugute gekommen. Preiswerte originelle Neuheiten erzielen die besten Geschäftserfolge. Beliebt sind Spielzeuge, die dem Kind eine gewisse Selbsttätigkeit gestatten, besonders Baukästen, aus denen Kraftwagen, Flugzeuge und Maschinenmodelle zusammengestellt werden können. Auf der Herbstmesse werden die Weihnachtseinkäufe in Spielwaren getätigt, wobei sich zeigt, dass auch das Interesse für Puppen und Puppenwagen noch nicht ausgestorben ist. Die Sportartikelmesse ist in dem neuerbauten, repräsentablen Ringmesshaus untergebracht. Die Zahl der ausstellenden Firmen 130 und des von ihnen eingenommenen Raumes 2.200 Rechnungsmeter. Wir finden hier ebenso Sportgeräte wie Sportbekleidung und Schuhwerk. Besonders stark sind auf der Herbstmesse sämtliche Kategorien des Wintersportbedarfes vom Schlittschuh bis zum Bobsleigh vertreten. Der Brauch, Sportartikel als Weihnachtsgeschenke zu verwenden, bürgert sich immer mehr ein.

In der Kurz- und Galanteriewarenbranche finden wir 580 Firmen mit 9.200 Rechnungsmetern vertreten. Die Geschäftsinhaber dieser Branche befinden sich in der schwierigen Lage, für jede Käuferschicht und für jeden Geschmack eine reiche Auswahl auf Lager halten zu müssen. Der Qualitätsgedanke hat auch hier Fortschritte gemacht, daneben aber leben unausrottbare Geschmacklosigkeiten weiter fort. Jedoch tritt das Streben, geringwertigem Material das Aussehen teuerer Stoffe zu geben, mehr und mehr zurück. Die Metallgalanteriewaren zeigen meist ruhigere Tönungen, auch bei Holz- und Porzellangalanterie kann man eine Abkehr von aufdringlichem Glanz und übergrosser Buntheit beobachten.

Der schwierige Kampf um den Markt, den die deutsche Schuh- und Lederindustrie vor allem im Wettbewerb mit dem tschechoslowakischen Schuhkönig Bata zu bestehen hat, warf seine Schatten auch auf die Messe. Die Halle 13 auf dem Gelände der technischen Messe hatte einen recht geringeren Besuch zu verzeichnen. Lederwaren anderer Art, insbesondere Reiseartikel, finden wir in verschiedenen Messehäusern der inneren Stadt. Auch im österreichischen Messehause findet man hervorragende Vertreter der Lederwarenbranche. Hier war auch der Geschäftsgang erheblich besser als bei Schuhen und Rohleder. Besonders gut gingen Damenhandtaschen, deren Verbrauch in den letzten Jahren sich ausserordentlich gesteigert hat.

Leipzig ist wohl immer noch der Hauptsitz der graphischen Industrie in Deutschland. Im deutschen Buchgewerbehaus, nahe am Eilenburger Bahnhof, (Eingang Dolzstrasse) ist dieser Teil der Messe zusammengefasst. Es finden sich dort verschiedene Lücken, da eine Anzahl von Firmen, vor allem der Buchdruck- und Setzmaschinenindustrie, nur die Frühjahrsmesse beschicken. Trotzdem bietet sich hier viel Interessantes, verschiedene Maschinen, Schriftsätze, Druckfarben usw. sind sehenswert. Hervorgehoben seien die elektrisch geheizten Setzmaschinen, die automatischen Bogenfalzmaschinen, Heftmaschinen, Beschneidemaschinen usw. Papier und Bücher finden sich auf der Papiermesse, die namentlich im „Grossen Reiter" und „Stentzlers Hof" konzentriert, aber auch sonst in den Messehäusern versstreut ist. Die Auswahl an Papieren, namentlich an Krepp- und Buntpapieren, ist sehr gross. Der Papier- und Schreibwarenhandel entwickelt sich neuerdings immer mehr zu einem Saisongeschäft. Weihnachten, Neujahr, Karneval, Ostern, bieten reiche Gelegenheit zum Verbrauch von Papier in Form von Briefpapier, Büroartikeln, Scherzartikeln für den Fasching usw. Auf der Messe zeigte sich entschieden die Orientierung auf diese verschiedenen Gebrauchsarten. An Büchern waren im Wesentlichen populäre Bücherserien, wie Karl May's Abenteurerromane, Engelhorns Romanbibliothek u. s. w. vertreten.

Dr. Meister.

Messen u. Ausstellungen

Wiederum Rekordbesuch auf der Deutchen Ostmesse.

Trotz aller Gegenströmungen ist zur 17. Deutschen Ostmesse das 80.000 qm grosse Gelände der Königsberger Messe restlos ausgenutzt. In der Warenmustermesse und Technischen Messe ist nicht nur der alte Stamm der Aussteller wieder erschienen, sondern es sind in vielen Geschäftszweigen die Belegziffern erheblich gewachsen, besonders stark in der Nahrungs- und Genussmittel-Messe. In der vielgestaltigen Landwirtschafts-Ausstellung, die wie in den Vorjahren, mit der Messe verbunden ist, wurden alle Fragen, die zur Behebung der Absatzkrise dienen können, in den Vordergrund gerückt. Ausserordentliche Anziehungskräfte bewiesen neben den grossen Tierschauen (Trakehner, ostpreussisches Kaltblut, Rekordkühe, Edelschweine, Qualitätsschafe und Leistungsgeflügel) die „Lehrschau Holz" und die grosszügige Sonderausstellung „Siedlung, Landeskulturwesen und Wasserwirtschaft".

Der Vorverkauf der Dauerausweise war stärker als in den Vorjahren. Der Sonntagsbesuch übertraf alle Erwartungen. Auf Grund der von den Auslandsvertretern der Deutschen Ostmesse ausgegebenen Ausweise kann festgestellt

werden, dass der osteuropäische Einschlag der 17. Deutschen Ostmesse die Rekordziffer des Vorjahres wesentlich übersteigt.

Der Massenbesuch, der bereits in den frühen Morgenstunden einsetzte, wirkte sich nicht nur propagandistisch, sondern auch geschäftlich in fast allen Zweigen der Warenmustermesse und Landwirtschafts-Ausstellung belebend aus.

Die Anzahl der Aussteller auf den Prager Muster-Messen.

Auf der I. Prager Muster-Messe im Jahre 1920 waren 1.935 Aussteller, auf der zweiten 2.286, auf der dritten 2.274, auf der vierten 2.238, auf der fünften 2180, auf der sechsten 1953, auf der siebenten 1922, auf der achten 1973, auf der neunten 2124, auf der zehnten 2180, auf der elften 2307, auf der zwölften 2474, auf der dreizehnten 2337, auf der vierzehnten 2360, auf der fünfzehnten 2470, auf der sechzehnten 2561, auf der siebzehnten 2823, auf der achzehnten 2004, auf der neunzehnten 2826 vertreten. Die auf der XIX. Prager Herbst-Messe (1. bis 8. September 1929) beanspruchte Standfläche ist noch grösser als bisher und dürfte durch etliche Nachzügler noch erweitert werden.

Auslandgrupen auf der diesjährigen Prager Herbst-Messe.

Ueber 80 der ersten Pariser nord- und südfranzösischen sowie Kolonialfirmen werden diesmal die franz. Sondergruppe repräsentieren, wozu noch 180 Handelshäuser aus Algier hinzukommen. Von den Kolonien sind ausserdem Indochina, Marokko, Tunis usw. vertreten, wie auch ausser den Kolonialprodukten besonders die Luxus-Industrie, Leder, Pelzwaren, Lebensmittel, Kunstindustrie, photographische Bedarfsartikel, Kautschukindustrie nebst einer besonderen franz. Buch- und Graphik-Ausstellung dieser Sonderexposition das Gepräge geben werden. — Die Sonderexposition von Sowjetrussland wird über 40 Aussteller der grössten Syndikate und Truste aller Branchen umfassen, die den ganzen Pavillon und die dazu gehörige freie Standfläche auf dem alten Messegelände beanspruchen. Auch die russische Hausindustrie wird durch Schnitzereien, Stickereien und Trachten aller Art vertreten sein.

180 Firmen aus Algier aut der Prager Herbst-Messe.

Die Regierung Algiers hat gemeinsam mit den Handelskammern des Landes einen selbständigen Katalog über die Beteiligung der Aussteller aus Algier auf der diesjährigen Herbst-Messe in Prag ausgegeben. Dieser Katalog umfasst an 180 Firmen, die auf der XIX. Prager Herbst-Messe (1. bis 8. September 1929) Roh- und Fertigfabrikate dieser bedeutenden franz. Kolonie zur Schau bringen werden.

Die Prager Theater im allegorischen Reklameumzug der PMM.

Anlässlich des geplanten allegorischen Reklameumzuges werden am 1. September d. J. bei Beginn der XIX. Prager Herbst-Messe (1. bis 8. September d. J.) auch die Prager Theater eigene Wägen in Anspruch nehmen. Schon heute werden für diesen allegorischen, mit grösstem Geschmack arrangierten Schaustellungen Proben vorgenommen. Das General-Sekretariat des Klubs der PMM, Prag VII. Messe-Palast, Tel. 281-41 nimmt weitere Anmeldungen entgegen und erteilt alle Informationen.

Prämie der Fa. T. & A. Bata.

Bekanntlich widmete die Fa. T. & A. Bata in Zlin der Siegerin in der Konkurrenz für Schönheit und Eleganz, die im Rahmen der Prager XIX. Herbst-Messe (1. bis 8. September 1929) vorgenommen wird, den Preis von Ks 10.000.— bar. Auch an dem Reklameumzug am 1. September d. J. wird sich diese Firma in grösstem Masstabe beteiligen.

Italienische Beteiligug an den Prager Muster-Messen.

Die italienischen Industriellen haben beschlossen, sich an der ganzjährigen Exposition im Messe-Palaste zu beteiligen und zu diesem Behufe eine Gesellschaft unter der Firma: „Ente Nazionale Esportatori" ins Leben gerufen. Diese wird gemeinsam mit der italienisch-tschechoslowakischen Handelskammer in Mailand die regelmässige Beschickung der Prager Muster-Messe organisieren.

Die Gärtnerei-Ausstellung auf der PMM.

Während auf der letzten Prager Herbst-Messe eine grosse Gärtnerei-Ausstellung im dreiteiligen, grossen Pavillone auf dem neuen Ausstellungsgelände zu sehen war, so wird diesmal im ganzen Palaste der Maschinenhalle auf dem alten Ausstellungsgelände eine nicht weniger al 4000 m² umfassende Sondergruppe zur Schau gelangen. Ausser Georginen, Rosen und sonstigen Blumen werden auch Kaktusse aller Art, Gärtnerei-Einrichtungen, Vorrichtungen, Schutzbehälfe gegen Pflanzenkrankheiten, sowie die moderne Gärtnerei-Literatur vertreten sein. Schnitt-blumen sind einzeln käuflich und am letzten Messetage den 8. September d. Js. wird ausnahmsweise ein freier Ausverkauf aller auf der Ausstellung befindlichen Kulturen gestattet werden.

Weltwirtschaft

MARKTBERICHT

der Firma **L. Rübenstein,** Getreidegrosshandlung, **Olmütz.**

Weizen: Schlechte Wetternachrichten, pessimistische Berichte über den Ausfall der amerikanischen Ernte rüttelten die amerikanischen Börsen aus ihrer Lethargie. Beides sind Momente, die die Hausse begünstigen. Diese wurde tatsächlich hervorgerufen. Nicht genug wurde an dieser Stelle vor diesen Tendenzmeldungen gewarnt. Es wurde darauf hingewiesen dass diese Meldungen von interessierten Stellen stammen, welche die kleinste Abweichung vom Normalen in dicken Farben aufzutragen wussten. Es wurde der Beweis geführt, das der grösste Teil dieser Tendenzmeldungen anonym erscheint. Es ist nun ein Leichtes die plötzlich eingetretene Geschäftsstille an den amerikanischen Börsen und die dort ausgebrochene Baisse richtig zu begründen. Selbst die schwärzesten Berichte über die Ernte der neuen Campagne vermochten die ungeheueren Vorräte, die aus der letzten Campagne in Amerika übrig geblieben sind, nicht aus der Welt zu schaffen, die mit altem Getreide aufgefüllten Speichern der Pools vermögen kein Getreide mehr aufzunehmen und es erfolgt daher der natürliche Druck auf die Entwicklung der Weizenpreise. Streift jedoch unser Blick die Situation auf den Getreidemärkten in Europa, so müssen wir ganz andere Verhältnisse vorfinden. Der Niedergang des Getreide-Effektivgeschäftes treibt den Getreidehandel in den Schoss der Spekulation denn nur so kann sich die grosse Disparität zwischen den Weizenpreisen in Europa und den amerikanischen Preisen erklären lassen. Wenn auch die Produktionkosten in der Landwirtschaft hier gegen amerikanische Begriffe weit niedriger sind, kann sich doch das fertige Produkt nicht soviel billiger stellen als in Amerika. Es lässt sich die Entwicklung der Weizenpreise bei diesen Verhältnissen natürlich nicht voraussagen. Bei dem Minderertrag, der nachweislich in Europa bei Weizen und auch amtlich konstatiert wurde, wäre an höhere Preise selbstverständlich zu denken, wenn man nicht mit der Laune des Uncle Sam zu rechnen hätte.

Roggen: Im Gegensatz zu Weizen sind die Berichte über die Entwicklung der Roggenernte ausnehmend gute in Amerika Man schätzt die Ernte heuer um rund eine Million Buchels höher ein, also mit 42 Millionen gegen 41 Millionen Buchels in der vorigen Campagne. Hierbei ist zu berücksichtigen, dass von der vorjährigen Ernte im grossen und ganzen nur sehr wenig exportiert wurde weil die in Frage kommenden europäischen Länder mit eigenem Roggen mehr als hinreichend versorgt waren. Einzig und allein Russland hat den Amerikanern aus ihrer Verlegenheit geholfen und Roggen aufgenommen. Man hat sich drüben auch die Tatsache zurechtgelegt, dass es mit Roggenexport nach Deutschland heuer kaum etwas sein wird, nachdem die Roggenproduzierenden Länder Europas, abgesehen von den Ueberschüssen aus der vorjährigen Ernte vorderhand noch reichlich versorgt sind. Auf den Roggenmärkten hat sich besonders in der Cechoslowakei eine beachtenswerte Situation ergeben. Deutschland notiert Roggen mit R. M. 20.— das wäre Kc 160.— in der Cechoslowakei wird slowakischer Roggen mit Kc 135.— angeboten, also eine Disparität von rund 25.— Kc pro 100 kg. In unserem Lande ist es nachgewiesen dass die Roggenernte kaum 30 Proz. der Ernte im Vorjahre ausmacht, was hauptsächlich auf die schwache Schüttung zurückzuführen ist. Um die gleiche Zeit des Vorjahres, in welchem eine Rekordernte erwartet wurde, kostete Roggen Kc 190.—, heute bei der augesprochenen schlechten Ernte Kc 190.—. Diese Situation ist nicht normal und lässt Ueberraschungen erwarten.

Geldwesen und Börse

Warschauer Börsennotierungen.

Bei den zwischenbanklichen Umsätzen wurde für Devisen New York 8,90 gezahlt. Von den europäischen Devisen gingen zurück Belgien von 124 auf 123,96, Paris von 34,89½ auf 34,87½, Prag von 26,41½ auf 26,39¼. Dagegen zogen an London von 43,22¾ auf 43,23 und Zürich von 171,60 auf 171,63. Bei den zwischenbanklichen Umsätzen wurden gezahlt für Devisen Danzig 172,85 für Devisen Berlin 212,75. Am Privatmarkte Dollar bar 8,88,1 und Goldrubel 4,63 bei verringerte Nachfrage.

Am Aktienmarkt im allgemeinen stärkere Tendenz. Von den Bankaktien ermässigte sich Bank Polski von 166,75 auf 166,25. Bei den Staatspapieren notierten beide Prämienanleihen schwächer. Die 4-proz. Investitionsprämienanleihe ging zurück von 119 auf 117,75. Bedeutend schwächer die 5-proz. Dollarprämienanleihe, die nach der Ziehung 3½ zł. verlor (57,25), die 5-proz. Konversionsanleihe erhöhte sich von 48,50 auf 49. Von Pfandbriefen notierten fester die 8-proz. Warschauer Stadtpfandbriefe, die von 66,50 auf 67,50 anzogen.

Auf der Nachbörse hielten sich die Kurse in den Grenzen der Notierungen der offiziellen Börse.

1. **Devisen:** Kopenhagen 237,35 — 237,95 — 236,75, Belgien 123,96 — 124,27 — 123,65, London 43,23 — 43,34 — 43,12, New York 8,90 — 8,92 — 8,88, Paris 34,87½ — 34,96½ — 34,78½, Prag 26,39½ — 26,45 ¼ — 26,33¼, Schweiz 171,63 — 171,60 — 172,03 — 171,17, Stockholm 238,85 — 239,45 — 238,25, Italien 46,65 — 46,75 — 46,53, Wien 125,55 — 125,86 — 125,24.

2. **Wertpapiere:** 6-proz. Wertpapiere 1920 — 83,00, 10-proz. Eisenbahnanleihe 102,50, 5-proz. Konversionsanleihe 48,75 — 49,00, 4½-proz. Bodenpfandbriefe 49,00, 8-proz. Warschauer Pfandbriefe 67,00 — 67,75 — 67,50, 8-proz. Lodzer Pfandbriefe 59,00, 7-proz. Stabilisierungsanleihe 1921 — 91,50, 4-proz. Investitionsprämienanleihe 118,00 — 117,75, 5-proz. Prämienanleihe 1926 — 57,25.

3. **Aktien:** Bank Polski 166,25, Bank Zw. Sp. Zarobk. 78,50, Warszawski Cukier 33,00 — 34,00, Warsz. Tow. Kop. Węgla 65,00 — 65,50, Norblin 142,50 — 144,00, Ostrowieckie 83,25, Rudzki 32,50, Starachowice 27,75 — 27,25, Firley 51,00 — 51,50.

Einfuhr/Ausfuhr/Verkehr

Der Fleischexport aus Polen nach Frankreich.

Der Export von Schweinefleisch nach Frankreich hat nach längerer Pause wiederum begonnen. Am 19. August hat eine inländische Firma im Einvernehmen mit der ausländischen Firma einen ganzen Kühlzug zur Probe abgesandt, in welchem 600 Stück geschlachtetes Herdenvieh verschickt wurde. Die betreffende Firma hat weitere Transporte zugesagt und zwar im Sommer angesichts der Gefahr, dass das Fleisch unterwegs schlecht wird, mit Hilfe besonderer Kühlwagen, die zu einem Zuge zusammengestellt mit einer Kühlmaschine von 60.000 Kalorien. Solche Maschinen besitzt sie augenblicklich noch nicht.

In der kälteren Jahreszeit werden Fleischtransporte aus Polen nach Frankreich in gewöhnlichen Kühlwaggons polnischer Herkunft versandt werden.

Forderungen der Landwirtschaft und Industrie.

Im Zusammenhang mit der beabsichtigten Aenderung der bisherigen landwirtschaftlichen Politik, wie auch der Stabilisierung für die Zukunft empfingen der Landwirtschafts-, der Finanz und Handelsminister am 28. und 29. August die Vertreter der Oberorganisation der vereinigten Industrie und Landwirtschaft Westpolens. Die Vertreter überreichten die Forderungen der Landwirtschaft und Industrie, die durch wirtschaftliche Schwierigkeiten bedingt sind.

Weiteres Ansteigen des Warenverkehrs im Hafen Gdynia

Der Warenverkehr im Hafen Gdynia zeigt weiterhin ein starkes Ansteigen. Im Laufe des Juli wurden in Gdynia 350.000 to verladen. Passagiere sind über den Hafen Gdynia ausgereist in einer Anzahl von 1.800. In derselben Zeit verliessen den Hafen 178 Schiffe von einem Gesamtfassungsvermögen von 176.000 to. Am meisten wurde Kohle ausgeführt, dann Zucker. Die polnische Handelsflotte exportierte mit eigenen Schiffen 53.000 to, gegen eine Gebühr von 19.000 Pf. Sterling

Polnisch - rumänische Handelsvertragsverhandlungen.

Der Generalsekretär des rumänischen Industrie- und Handelsministeriums erklärte den Vertretern der Presse, dass die letzthin gepflogenen polnisch-rumänischen Handelsvertragsverhandlungen den polnischen Transitverkehr nach den rumänischen Häfen die Erleichterung der Zollformalitäten, sowie neue Grundlagen für den telegraphischen und telefonischen Verkehr und für Postsendungen zwischen beiden Staaten geregelt haben. Ebenso wurden neue Bedingungen für den rumänischen Export nach Polen festgelegt. Bezüglich der letzten Angelegenheit mussten beide Delegationen von ihren Regierungen Instruktionen einholen, weshalb die Verhandlungen vorübergehend unterbrochen wurden. Nach Ansicht des Generalsekretärs haben die von Rumänien gemachten Vorschläge für den Transit von Kohle, sowie von metallurgischen, polnischen Erzeugnissen nach den Ostmärkten grosse Bedeutung und ermöglichen eine weitere Entwicklung der polnischen Industrie, die letzthin grosse Bedeutung erlangt hat. Seine Erklärung beschloss der Generalsekretär mit der Hervorgebung des vorzüglichen Empfanges der rumänischen Delegation in Polen, insbesondere des Verhaltens des Ministers Kwiatkowski, sowie des Ministers Łukasiewicz zu der Delegation.

Kongress ausländischer Städtevertreter in Warszawa.

Auf Einladung des Verbandes der polnischen Städte findet am 7. und 8. d. Mts. in Warszawa eine Sitzung des Vorstandes des internationalen Städteverbande statt, an dem hervorragende Vertreter der Selbstverwaltung ganz Europas teilnehmen werden. Ausser wichtigen Beratungen sind eine Reihe von Reisen vorgesehen, die die Gäste u. a. auch nach Lwów, Kraków, Zakopane und Poznań führen sollen.

Inld. Märkte u. Industrien

Arbeitslosigkeit in Oberschlesien.

In der Zeit vom 23. bis zum 28. August d. Js. verringerte sich der Arbeitslosenstand in der Wojewodschaft Schlesien um 372 Personen und beträgt nunmehr insgesamt 6.572 Arbeitslose. Davon entfallen auf den Bergbau — 894, die Hütten — 207, Metall — 946, Textil — 361, Baugewerbe — 400, Papier — 39, chemische — 7, keramische — 12, Holzindustrie — 61. Ueberdies gab es verschiedene andere qualifizierte Arbeitslose in einer Anzahl von 210, nicht qualifizierte 2.700, landwirtschaftliche 38 und geistige Arbeitslose — 697.

Steuern/Zölle/Verkehrs-Tarife

Teilweise Aenderung des Zolltarifs.

Ga. Vom 26. August cr. ab treten nachstehende Aenderungen im Zolltarif in Kraft:

Pos. des Zolltarifs:	Warenbezeichnung:	Zoll für 100 kg in Złoty
103/1	Chilesalpeter (mit Jodspuren)	10,—
	Anmerkung: Salpeter, enthalten in Pkt. 1 dieser Position, eingeführt mit Genehmigung des Finanzministeriums . . .	zollfrei
aus 98/4	Salpetersaures Ammoniak . .	27,—

Für Chilesalpeter (Pos. 103/1), aufgegeben zum direkten Transport ins polnische Zollgebiet spätestens am Tage der Veröffentlichung dieser Verordnung, wird ein Einfuhrzoll im Laufe von 30 Tagen nach Inkrafttreten dieser Verordnung nicht erhoben.

Tanzpalast Trocadero

Das Programm im September.

Eine Parodie, ein Mixed von Pat und Buster Keaton, eine originelle Mischung, das sind die 2 Latabars. Man ist im ersten Moment verdutzt, aber gleich restlos gefangen und kapituliert incl. Zwerchfell. Abgesehen von der mimischen Kraft, dem humoristischen Gefüge der ganzen Bilder ist das Du. tanztechnisch eine Sonderausgabe. Ein Gliederwirbel in Sechzenteln, schwierige Tanztricks, Eigenarten im Tanz, die zu dem eigenen Rahmen eigentlich im Kontrast stehen, aber vielleicht darum von dieser starken Wirkung sind. Momente, in denen alles stockt, nur die Groteske zeichnet und wieder andere, in denen Pat und Buster verschwunden scheinen und zwei Tänzer von Format leben.

Arosa et Ramiro. Spanisch angezogen, spanisch-malerisch die Farbenzusammenstellung, spanisch-echt das Heitere, spanisch auch das bisschen Radau rings um den Tanz. Schöne Menschen mit schwarz-blauem Haar, einzigartige Kostüme, Menschen mit Rhythmus, Blut und Leben und dem rechten Impuls. Das „Carmen-Potpouri", an sich eine Glanznummer, das Solo der Partnerin prachtvoll und die „Nacht in Sevilla" ein originelles Stück, zwangslos aufgelockert durch improvisierte Momente und durch den tadellosen Tanz am Tisch zu einem Schlager bearbeitet.

Lola Montez, ein Mädchen, das die Sommersonne zu einem exotischen Typ stempelte und dem dieser Typ in den Tänzen zu grossem Erfolg verhilft. Sie hat ausserdem viel Gestaltungskraft, ist stark in allen Tanz-Phasen und auch technisch auf achtbarer Stufe. Alle ihre Sachen, „Japanisch", „Zigeunertanz" und Foxtrott" gefielen gut und ernteten Beifall.

Ado Diningrat waltet weiter seines Amtes als Vertreter des Gesellschaftstanzes und verdient Anerkennung.

Mit den **Gladysz Jazz-Boys** ist eine neue Kapelle eingezogen, die in allen Teilen stark besetzt ist und alle Vorzüge eines ersten Jazzensembles hat.

Der Direktion des Trocadero kann man zu der Wahl des September-Programms alle Glückwünsche aussprechen und nur hoffen, dass kein Liebhaber der Kleinkunstbühne dieses Programm versäumt.

Aria.

S. FUCHS / TARNOWSKIE GÓRY
(GÓRNY ŚLĄSK)

TELEFON 1033 TELEFON 1033

HURTOWNIA DRZEWA KOPALNIANEGO / / GRUBENHOLZ - GROSSHANDLUNG

Absolut diebstahlsichere Glühlampen-Fassungen
in Messing und Porzellan



Franz Kratz
Bau- und Betriebsmittel für elektr. Anlagen

Beuthen OS.
Hubertusstraße 4
Tel. 4326

Katowice
ul. Pilsudzkiego 10
Tel. 163

Alle Auskünfte

ÜBER VERÖFFENTLICHUNGEN DER PRESSE

aus den einschlägigen Gebieten, wie Internationale Politik, Politik des Deutschen Reiches, der Länder und Gemeinden, Parteipolitik, Rechtspflege, Kulturpolitik, Frauenbewegung, Handel Industrie, Handwerk und Gewerbe, Bodenpolitik, Finanzwesen, Verkehrswesen, Sozialpolitik, Versicherungswesen usw. erteilt das

Zentral-Archiv für Politik u. Wirtschaft
München, Ludwigstr. 17 a
Telefon 33430

L. i A. Zeitz
Sp. z ogr. odp.

Hurtownia drzewa kopalnianego

Królewska Huta G. Śl.
ul. Ligota Górnicza 4-6.

Wiktor Kopiec

Telefon 44 **Wodzisław G. Śl.** Założ. 1854

Fabryka Wódek i Likierów
Destylacja Parowa

poleca

najlepszych likierów stołowych, rumów, araków i koniaków po cenach i warunkach łagodnych.



Braucht Polen ausländische Waschmittel?

Jährlich gehen 4—6 Millionen Złoty dafür unnötig ins Ausland — dabei hungern im Lande 166 000 Arbeitslose. Durch marktschreierische Reklame verführt, kaufen zahlreiche Hausfrauen Auslandswaschmittel, die durch enorme Zölle, Spesen, Reklame und Packungen viel zu teuer sind; dabei erhält man nichts anderes, als gewöhnliche Seife in anderer Form, oft noch vermischt mit Soda usw. Halten Sie Ihr Geld fest, verehrte Hausfrau! Und folgen Sie dem Beispiel unzähliger, tüchtiger Frauen: Fordern Sie nur die ebenso reine, wie reelle und preiswerte „Kołłontay-Seife" Schutzmarke Waschbrett. (Fein parfümiert und glycerinhaltig!) Dann sparen Sie überflüssige Zölle und Packungen, erhalten aber das absolut Beste für wenig Geld und helfen den Arbeitslosen.

Mydło
KOŁŁONTAY
z pralką
№ 118.

TROCADERO

Telefon 553.

Das stärkste
Septemberprogramm

2 Latabars
die besten Tanzexcentriker

Arosa u. Ramiro
die Meister des spanischen Tanzes

Ildico Lorring
akrobat. Tanzphänomen

Lola Montes
Ado Diningrat

Gladysz Jazz-Boys
Americanbar
Eintritt frei — kein Weinzwang

SONN- und FEIERTAG:
5-Uhr-Tee mit Kabarett

Zur Beachtung!

Anfangs August 1929 begann die Versendung des Branchen-Registers der Wojewodschaft Schlesien u. d. F.:

„Skorowidz Branż"

Zum Inkasso sind nur diejenigen berechtigt, die eine Legitimation vom August 1929 und eine Original-Rechnung vorlegen werden. Frühere Legitimationen sind ungültig.

Gleichzeitig machen wir alle Interessenten darauf aufmerksam, dass H. **Wiktor Musialik,** ehemaliger Mitarbeiter des „Skorowidz Branż", gegenwärtig nicht bei uns angestellt ist, infolgedessen er zu keiner Transaktion im Namen unseres Verlags beauftragt ist.

Wydawnictwo „Skorowidza Branż" Województwa Śląskiego
Katowice, ul. Plebiscytowa 6.

Fischkonservengrossindustrie - Braterei, Räucherei

Nordia-Hawe, Dziedzice

Fabriklager für Oberschlesien:

Katowice, ul. Teatralna 12 / Tel. 753

Verantwortlich für den gesamten Inhalt u. Verlag: Dr. L. Lampel, Katowice. — Verlag: „Hermes", Sp. z ogr. odp., Katowice. — Druck: Śl. Zakł. Graf. i Wyd. „Polonia" S. A. Katowice.

BUCH- UND KUNSTREVUE

HERAUSGEBER: FRANZ GOLDSTEIN.

GRATISBEILAGE DER „WIRTSCHAFTSKORRESPONDENZ FÜR POLEN" VOM 7. SEPTEMBER 1929

comme ci — comme ça!

Französische Impressionen

Trou / Deau ville

Go. Trouville bildet zusammen mit Deauville eine Doppelstadt. 30 Dampferminuten von Le Havre, dessen Blinkfeuer man abendlich herüberfunken sieht, entfernt, erreicht man die Bahnstation Trouville-Deauville von Paris aus in 3 Stunden. Die normannische Küste wurde das beliebteste Weekend von Paris. Trouville ist älter, als Deauville, darum kommt es in allen älteren, besseren französischen Unterhaltungsromanen vor, während modische Feuilletons heute ausschliesslich von Deauville künden. Trouville scheint französischer als Deauville, was jedoch einen sehr relativen Begriff bedeutet, denn die Verkehrssprache ist allgemein englisch. In Deauville spricht man 100 Proz. englisch, allerdings meist mit U. S. A. - Akzent. Aber in Trouville kommt man zur Not mit französisch durch. Hier gibt es neben eleganten Hotels auch Pensionen zu durchaus bürgerlichen Preisen, die nicht nur ausländischem Mittelstand, also vor allem etwa reisenden Engländern, in Gesellschaften bummelnden amerikanischen Studenten und Girls erschwinglich sind, sondern auch für Franzosen Möglichkeiten bieten. Aber man ist selbst in Trouville derart englisch orientiert, dass man hier überall zunächst englisch angesprochen wird, vor allem darum, weil man den Besucher, den man als Nichtfranzosen erkennt, und der nicht schwarz oder gelb von Hautfarbe ist, für einen Engländer hält. Deutsche pflegen hier kaum aufzutreten, ausgenommen ein paar Wiener. Wer den Wunsch hat, das Meer und die hügelige, waldreiche Landschaft zu erleben, soweit dies in diesem Rahmen überhaupt möglich ist, wird Trouville unbedingt den Vorzug geben. Hier ist ein herrlich breiter Sandstrand, hier wird noch im Meer gebadet. In Trouville ist die Natur wohlwollend geduldet. Es besteht gewissermassen ein numerus clausus für die allerdings in ihren Rechten stark eingeschränkte Majestät des Meeres. Die Kinder bestimmen das Leben am Strand, wie kaum anderwärts. Nicht, dass sie furchtbaren Skandal machten, nicht, dass Flaggenrummel oder gar Flaggenstreitigkeiten herrschten, die Kinder spielen, und um ihr Spiel dreht sich alles. Der fast erwachsene Bruder muss mit dem 2-3-jährigen Bübchen herumtollen, bis er fast ohnmächtig zusammenbricht, denn das Kind muss spielen und die Väter, Franzosen ingleichen, wie die zahlreich vertretenen Japaner, beschäftigen sich mit ihren Sprösslingen fast intensiver, als man es in anderen Ländern von den Müttern her gewohnt ist. Sie spielen Ball mit den kleinen Krabben und kugeln sich mit ihnen im Sande herum. Allein daraus schon einen sympathischen Schluss auf die Mentalität eines Volkes zu ziehen, scheint keineswegs gewagt. Bei aller Lebendigkeit und Farbigkeit des Bildes kann man sich vormittags am Strand wirklich erholen, denn trotz ausgedehntester Tennisplätze, auf denen ein grosses Tournier ausgetragen wird, trotz der vielen Verkäufer von Zeitungen und Süssigkeiten mit den charakteristischen Ausrufen, geht es hier niemals ausgesprochen laut zu. Kein Mensch denkt daran, sich um den lieben Nächsten zu kümmern, an seinem Auftreten Anstoss zu nehmen, jeder ist mit sich beschäftigt. Man hält sich in entzückenden, kleinen Zelten auf, macht, wenn man mag, auf die zwangloseste Art Bekanntschaften, ohne lächerliche Nach- wie Vorstellerei. In diesen Zelten kann man das lapidare Wort wahr machen, mit nichts als einem leichten Lächeln bekleidet und einem Bonbon im Mund sich dem Nichtstun hinzugeben. Dieser Bonbon ist wichtig. Er hat den kapriziösen Namen Suzette, ist länglich zugespitzt, mit Orange- oder Zitronengeschmack, mündet am anderen Ende in einem Holzstäbchen und an dieser Suzette wird bis zur Bewusstlosigkeit gelutscht. Dies die einzige, so gut wie obligatorische Beschäftigung. Ist einem die Ruhe zu gross, dann holt auf Wunsch Fritzi Massary dir vom Himmel das Blau und bleibt eine anständige Frau. Und der Haifisch, der hat Zähne, denn die Seeräuber-Jenny treibt hier gleichfalls ihr Unwesen. Margo Lion findet sich zu L'heure bleu ein und Trude Hesterberg ereifert sich via Kurt Tucholsky über die Herren Männer, oder führt bewegte Klage über die kleine Stadt von Heinrich Mann (doch nein, das war eine falsche Assoziation, die auf einem anderen Blatt steht). So klein, so klein, so klein ist meine Stadt, stammt von Walter Mehring. Leider sind diese kostbaren Damen nicht in Person zugegen, du siehst sie nur im Geist, hörst sie aber auf den schwarzen Ananasscheiben der Elektrola-Musik-Kochkiste. Dies die Vormittage in Trouville, die allerdings keineswegs vor 11 Uhr beginnen. Dazwischen ein bisschen Bewegung, Ballspielen und das zweitschönste Vergnügen auf Erden, dass Seebad. Aber es gibt hier nicht die überlebensgrossen, mit Luft gefüllten Gummitiere, auf denen Protzenkinder das Meer durchqueren. Alles Laute, Aufdringliche fehlt am Strande von Trouville. Wenn man es nicht vorzieht, auch den weiteren Verlauf des Tages in Trouville zu verbringen, gibt es die schönsten Möglichkeiten für Auto- oder Autocarpartien die ganze Küste entlang nach Cabourg, Houlgate, Villervilles, Honfleurs, immer durch prachtvollen Wald und eine in Schönheit begnadete Landschaft. Aber wenn man mondän aufgelegt ist, dann gilt nur Deauville.

Deauville ist anders. 100%-iges U. S. A., Rendezvous der Plutokrate dreier Erdteile. Hier gibt es überhaupt keine Pensionen, sondern neben den vorherrschenden Privatvillen, die fast durchweg palazzohaft wirken, mit ihren parkartigen Gärten und dem unerhörten Luxus, sieht man nur splendide Hotels, nicht unter 10 Dollar Pensionspreis pro Tag. Dies ist das Existenzminimum für Deauville, in diesem Rahmen fast schon proletenhaft. Wenn man sich etwa am 2. Tage des Aufenthalts in Trouville dorthin begibt — man lässt sich mit der Fähre übersetzen und ist in 2 Minuten drüben — bietet sich ein anfangs verwirrendes Bild. Der erste Eindruck: hochelegante Luxusstadt, wunderbare, breite Strassen, eingesäumt von Autos. Weit über 1000 Privatwagen der Badegäste gibt es in Deauville. Alle Anlagen sind umrahmt von Autokolonnen. Die Roll-Royces, Hispano-Suizas, Packards, Lasalles und alle, diese köstlichen Markenwagen, die grossenteils nach Mass angefertigt sind, stehen quer nabeneinander, mit der Front nach vorn, denn längs hätten sie keinen Platz. Die zauberhaften, vor dem Casino gelegenen Blumenanlagen, die einen quadratischen Platz von respektablen Ausmassen bilden, sind ringsherum fast hermetisch abgeschlossen von diesen Autoquerschlägern. Die Wagen zeigen Schriftzeichen aus allen Ländern, japanische, chinesische und indische Buchstaben fehlen keineswegs. Was dem Beobachter weiterhin auf den ersten Blick auffällt, das sind Geschäfte von einem Glanz, der fast die Pariser Luxusstätten überblendet. Die ganze Haute Couture von Paris hat hier ihre Zweigniederlassungen. An den Schaufenstern überall die Aufshrift: We all speak english. Weiterhin eine Orgie vollkommenster Kosmetik von Houbigant, Guerlain, Chanel. Das unerhörteste indes die Juwelengeschäfte, Haus an Haus, an Millionen-Objekten entschieden noch die Auslagen der Rue de la Paix übertreffend. Auch die Natur weiss hier, was sie ihrem Ruf schuldig ist und überbietet sich an Glanz. Der ganze Strand blüht in duftigsten Farben. Die Villen sind ringsum in breiten Streifen mit Blumen umwunden, wie die Frauen mit Schmuck. Hier am Strande liegen die luxuriösesten Gaststätten, etwa die Bar du Soleil, die eigentlich eine grosse Freilicht-Konditorei ist, in der sich nachmittags alles trifft, um hier eine Orangeade, etwas Patisserie den Apéritif vor dem Diner zu nehmen. Aber alles ist nur Vorbereitung für den Abend. Trouville verfügt ebenso über ein fashionables Casino wie Deauville, das in dem üblichen Stil nach dem Muster von Monte Carlo erbaut ist und Theater-, Tanz- und Spielsäle umfasst. In Trouville gibt es allabendlich Theater von pariser gastierenden Ensembles, die auch Deauville beglücken. Deauville hat überdies ein ständiges Ensemble, das zweimal täglich spielt, nachmittags und abends. Ausserdem finden dort Symphoniekonzerte statt. Die Vorstellung in Trouville dauert, gleichviel was man spielt, von ½9 bis etwa 1 Uhr nachts, da dem Publikum Gelegenheit geboten werden soll, in den reichlich ausgedehnten Pausen zu tanzen oder zu roulettieren. Bacc wird natürlich in separaten Räumen zelebriert. Hier fliegen gebündelte Dollar- und Pfundpakete als Einsatz auf den Tisch. In Deauville hat eine Vorstellung normale Dauer, da das high-life erst im Anschluss daran im Casino oder in der Bar nach der Vorstellung beginnt. Man führt etwa Vient de paraître die reizende Literaturkomödie von Bourdet, auf. Der Marc wird von André Luguet, einem Mitglied der berühmten, französischen Schauspielerfamilie dargestellt. Aber die Aufführung ist, wie leider das ganze französische Theater der Gegenwart, derart mässig, schleppend, ohne Spuren einer Regie zu weisen, dass man sich von den 4 Akten an zweien genug sein lässt. Oder es gibt die amerikanische Sensationsoperette Rose-Marie. Die Namen der Autoren tun nichts zur Sache. Im Pariser Théâtre Mongador wird dieses Stück bereits 1200-mal en suite gespielt. Es ist ein unerträglich sentimentaler Kitsch mit Wildwestromantik. Der erste Akt ist nuverkennbar ein Plagiat des gleichen Aktes von Puccini's Mädchen aus dem goldenen Westen. Es dürfte übrigens die erste Operette sein, in der richtig gemordet wird, also eine sehr traurige Operette, allerdings mit Happy end. Die Musik basiert auf 2 Schlagern, der berühmten Rose-Marie und dem seit Jahren nicht minder bekannten Indian Love Call, ähnlich wie etwa die amerikanische Operette No, No Nanette auf 2 Schlagern aufgebaut war, aber die hiessen immerhin Tea for two und I want to be happy. Dies Ganze war ein netter Blödsinn ohne musikalische Ambitionen. In Rose-Marie hat der Komponist leider prätentiöse Anwandlungen, und er scheint von der Formel fasziniert gewesen zu sein: Wie schön sind deine Quinten, Puccini, deine Ganztonleitern, Debussy. Das ganze wird ein Ragout, an dem man sich den Magen verderben kann. Es lohnt nicht, über diesen Welterfolg zu reden, über die Aufführung noch weniger. Résumé: Aus dem goldenen Westen nichts Neues.

Zu irgend einer von den grossen Opern, die in Deauville und Trouville gespielt werden zu gehen, brachte ich nicht über mich. Aber den Grafen von Luxemburg, Franz Lehár's Bohème mit der Toscapartie der Heldin Angèle Didier, habe ich mir im Casino von Deauville angehört. Die französische Bearbeitung stammt von Flers und Caillavet und weicht stark von der Originalfassung ab. Der 3. Akt etwa spielt nicht im Vestibul des Pariser Grand-Hotels, sondern, gleich dem 1. im Atelier Brissards. Musikalisch ist auch vieles anders und es berührt schmerzlich, diese feine Partitur, die ihre organischen Gesetze hat, so verwandelt wiederzufinden. Es gibt Einlagen aus älteren Werken von Lehár. Eine entzückende Chorchanson der Soubrette aus dem ersten Akt wird im 3. als Arie von der Sängerin sozusagen — gesungen. Aber reden wir lieber nicht von dem musikalischen und szenischen Niveau der Aufführung. Die Hauptrolle stellt überaus sympathisch und hoch elegant Henri Defreyn, der den Graf von Luxemburg seinerzeit in Paris kreiert hat, dar. Die Stimme reicht allenfalls leider nur noch für den stummen Film aus, und die musikalischen Leistungen der anderen Mitwirkenden sind kaum wesentlich besser. (Der Graf von Luxemburg wird in wenigen Tagen in einer Festaufführung des Theaters an der Wien mit der Jeritza erscheinen) Aber es hat mich nicht gereut, die Aufführung besucht zu haben. In der Loge nebenan sass den ganzen Abend niemand anders, als — die Mistinguett, die sich 2 Tage darauf im Restaurant des Ambassadeurs in einer Wohltätigkeitsveranstaltung gemeinsam mit ihrem Partner Earl Leslie hören und sehen lassen wollte. Die Saison von Deauville dauert im ganzen 3 Wochen, von Anfang August bis zum 25., dem Tag des Grand Prix von Deauville. Nur zu den Rennen kommt man dahin. Aber in diesen 3 Wochen ist alles da, was in der Welt des Geldes Geltung hat. Unmöglich, die Namen der Dollarkönige und ihres Anhanges, die auf eigenen Riesenjachten da sind und teilweise Flugzeuge mitführen, aufzuzählen, denn die Kurliste besteht nur aus diesem Namen: Gestern traf Aga Khan mit Gefolge ein, der indische, millionenschwere Fürst, heute der Diamantenkönig, morgen kommt der Maharadscha von sowieso, so kann man in den Zeitungen lesen. Die Pariser Blätter sind während der Saison täglich voll von Nachrichten und Bildern aus Deauville. Die grosse, täglich erscheinende Theaterzeitung Comoedia bringt jeden Tag eine ganze illustrierte Seite über Deauville. Gloria Swanson ist da, morgen signiert der Modekitschier Maurice Dekobra seine Bücher. Foujita war da, inzwischen ist er schon wieder in Aegypten, Henri Bernstein tanzt im Casino, Louis Verneuil gastiert gemeinschaftlich mit seiner Freundin Maria Popesco in seiner Komödie: Ma Cousine de Varsovie, den jungen Rostand sieht man bei Brummel, einer raffiniert ausgestatteten Bar, ganz in lila drapiert. Auf den Tischen jadegrüne Bastseidendecken und schwersilbernen Lampen. Das ist das interessanteste Nachtlokal von Deauville. Was hier und im Casino an Eleganz zu sehen ist, spottet buchstäblich jeglicher Beschreibung. Die grossen Modehäuser der ganzen Welt, Modezeitschriften schicken ihre Berichterstatter hierher, um die kommende Mode zu studieren. Die Modefarbe für den Tag ist kanariengelb, am Abend sieht man vorherrschend weiss, dazu Mäntel in rotem Samt mit allen Arten kostbaren, weissen Pelzes besetzt. Dreimal um den Hals geschlungene, fast bis zur Erde reichende Ketten wallnussgrosser Perlen, echter Perlen selbstverständlich, — nicht nur Ohrgehänge, Halsketten aus schwarzen Perlen, Brillantengeschmeide wie auf Krönungsornaten, an Armen bis zu 5 übereinander sitzende Brillantreifen.

Nur die Physiognomien in grossartiger make up, die bei den Damen von den ausrasierten, frisch gezogenen Augenbrauen bis zu den rot lackierten Fingernägeln reicht, lassen sich leider nicht vollkommen ändern. Der Typ ist absolut genormt, eine Frau gleicht (äusserlich) fast ganz der anderen. alles ausdruckslose, amerikanische Filmgirls, oft nicht zu unterscheiden, ob es die Mama oder die Tochter ist. Aber unter all dem erdrückenden Funkelglanz neben zweifellos aristokratischen Erscheinungen, anstelle des Gesichts, besonders bei den Männern, ausdruckslose Fleischklumpen, nichts als gemein, die man noch nicht einmal anspeien würde, trotz der gleissenden Brillantknöpfe in Smoking- und Frackhemden; Leute, die sich einbilden, Parvenus zu sein, aber denen der Pferdediebstahl, die Menschenausbeutung unverkennbar in das geschrieben ist, was sie schamlos anstelle eines Gesichtes unverhüllt zur Schau tragen. Der erste Eindruck dieses Milieus, ich sagte es schon, ist verwirrend. Nachher stellt sich physische Uebelkeit ein. Ein glänzender Anschauungsunterricht für politisch schwankende oder wankend gewordene Bekenntnisse. Dass dies kein Menschenalter mehr so weiter geht, ist vollkommen klar. Es ist der Tanz auf dem Vulkan, grenzenloser Uebermut, und es festigt sich die Ueberzeugung, dass man hier noch einen radikalen Umbruch erleben wird.

Paris qui charme

I can't give you anything but love...

Um diese Jahreszeit ist Paris von seinen Bewohnern entvölkert. (Das eleganteste Luxus-Dancing, Le Lido, in dessen Mitte sich ein Schwimmbassin befindet, sodass man zweckmässig den Tricot unter dem Dinner-Jacket anzieht, hat ebenso seine Pforten geschlossen, wie die Lokale Jean Cocteau's Le Boeuf sur le Toit und Le Grand Ecart. (Falls Cocteau ein drittes Lokal eröffnet, wird es wohl nach seinem neuesten Roman Les enfants terribles heissen müssen). Alles ist an die Küste geflohen, sogar M. Chiappe der Schober von Paris, aus den Geschlecht der Zörgiebelinen lässt sich gern gelegentlich des Grand Prix im Turf-Kostüm photographieren. Dieser sonnige Polizeipräsident möchte gar zu gern Paris entschmutzen und entschunden. Er hat gerade in diesen Tagen durch das Verbot eines recht gewagten Stückes Les Désaxés de Paris, das im Renaissance-Theater vor sich ging, von sich unliebsam reden gemacht. Dieses literarisch wohl anfechtbare Werk brachte das Treiben in einem Pariser Lokal etwa von der Art der Petite Chaumière — einem Pendant der Berliner Eldorado-Silhouette — sehr realistisch auf die Bühne. Ueber das Verbot lässt sich streiten. Aber der schneidige M. Chiappe hat den Autor, einen Engländer, Mr. Hansevick, innerhalb von 3 Tagen aus Frankreich ausgewiesen. Rückkehr geordneter Zustände nennt man so etwas wohl in staatserhaltenden Kreisen. Sonst ist auf den Pariser Bühnen gegenwärtig so gut wie gar nichts los. Literarisch schläft die Saison noch. Also kann man sich nur den musikalischen Bühnen zuwenden. Da gibt es im Casino de Paris eine Revue, die leider nur durch ihren Titel besticht, Paris qui charme. Darin treten u. a. die 16 Lawrence Tiller Stars auf. Falls dies die ehemaligen von Haller her bekannten Tiller-Girls sein sollten, so haben sie an Liebreiz durch Aelterwerden verloren und werden von den 16 Smart Boys entschieden übertroffen. Den Clou sozusagen bildet Harry Pilcer, ein Mann von unerhörter Eleganz, der dafür weder sonderlich singen, noch tanzen, noch sprechen kann. Alles andere ist weit unter dem Niveau der Haller-Pompösität und reicht an Geschmack nicht im entferntesten an die entzückenden Charoll-Revue-Inszenierungen heran. Paris qui charme ist ein süsslicher Kitsch in der Art der Wiener Marischka-Revuen. Aber man kann dieses Genre heute überhaupt kaum noch ertragen.

Von ganz anderem Format ist die Negerevue im Moulin-Rouge, (das am 31. August für immer seine Pforten geschlossen hat). Lew Leslie's Blackbirds aus New York. Immer wieder ist hier begeistert von der Kunst der Neger, ihrer tänzerischen und musikalischen Vitalität gehandelt worden. Ein Ereignis, wie die Chocolate-Kieddies vor 4 Jahren, das erste Auftreten der Josephine Baker in Berlin vor nahezu ebenso langer Zeit, wurde hier enthusiastisch gefeiert. Auch diese Neger sind ganz herrlich. Es sind vielmehr Farbige, die ähnlich wie die Chocolate-Kieddies vom fast Weissen bis zum Schokoladenbraun reichen. Ihre Erscheinung, ihr Singen, hat etwas ungemein Rührendes, ja Erschütterndes. Nur eines sollten die Schwarzen nicht, Europa kopieren wollen. Die Neger sind unübertrefflich, wenn sie ihrere eigenen Weisen singen und tanzen, — sie steppen Koloraturen, wie die Ivogün sie singt — und wenn sie parodieren. Bringen sie dagegen europäische Music-Hall-Sensationen in europäischen Kostümen, ohne eine parodistische Note, dann wirken sie unfreiwillig komisch, lächerlich und das ist schade. Es gibt in dieser Revue von so viel hinreissender Anmut, Körperbeglückung eine Szene, die sich Porgy betitelt. Es geht hier darum, dass ein Neger gestorben ist. Die Schwarzen, die bitter arm sind, werfen seinen Leichnam ins Meer, aber die Fluten speien diesen wieder aus. Um den armen Bruder ein würdiges Be-

Neben dem Festspiel

Salzburger Tage

von

Erich Ebermayer.

Erst hier zwischen Gletschern und kahlen Matten, über die schon kalter Herbstwind streicht, im Engadin, unter dem blauesten Himmel der Welt, erst hier beginnt das Chaos Salzburger Tage sich im Gedächtnis zu klären. Lustiges Chaos und heiterer Taumel bedeuten diese Festspiele immer wieder, trotz der ernsten Stunden des „Jedermann", auch wenn man nicht zum ersten Mal zwischen „Platzl" und „Tomaselli" sich bewegt, selbst dann, wenn man fast Stammgast und Eingesessener in allen Winkeln der geliebten Stadt ist.

Schmerzvoll war heuer der erste Abend. Dieser erste Besuch im Café Bazar, wo es den „Weissen", den „Braunen" und den „Schwarzen", den „Gspritzten" und sämtliche Regisseure, Hilfsregisseure, Dramaturgen und Hilfsdramaturgen Reinhardts gibt. Denn Einer fehlte diesmal, dort am Tisch in der Ecke, Einer mit grossem, fragenden, immer noch knabenhaft-traurigen Blick, einer, dem das Sprechen nicht leicht fiel und der ein Dichter war, er, dessen Mund nun für immer verstummt ist: — Hofmannsthal. Er gehörte zu diesem festlichen Salzburg, er und seine Söhne, sein Auto und seine hohe brüchige Stimme. Wir starren den Tisch an, an dem er sass, an dem wir sassen und den nun drei aufgeregte „Hilfsregisseure" besetzt halten.

Aber das Leben geht weiter. Ein anderer Abend. Es ist elf Uhr. Moissi wird erwartet. Er spielt heute. Arzt am Scheidewege. Wir haben einen grossen Ecktisch erobert: Stefan Zweig, der Standesherr Salzburgs, Besitzer, Vater, Hüter, Ordner der Stadt, seine Gattin, deren köstliche Töchter zwei Stück, ferner der Dichter Billinger, der sitzt und schweigt, der Kritiker Paul Stefan, Buschbeck, der Regisseur Dramaturg des Burgtheaters, ruhig unerschütterlich und liebenswert, wie sein Theater, dazwischen wir Jüngeren: Friedenthal, Maass, Ebermayer. Die Tür geht auf. Alle Köpfe sausen herum. Alle Bürger und Fremden stossen sich an, die Mädchen bekommen rote Köpfe und leichte Erregungszustände, denn E r ist da, Alexander Moissi. Kaum dass er uns sieht, stürzt er herbei. Stefan Zweig, der Freund, bekommt zwei richtige Küsse (hat der's gut, denken die kleinen Fräuleins...) Nun sitzt er bei uns. Man konstatiert eine Veränderung. Bei der letzten Begegnung vor Amerika sah er anders aus, wie ein Primaner vor dem Abitur. Primaner wäre nun falsch. Er ist jünger geworden. Obersecunda Seine Stimme klingt über uns hin, diese nie und nimmer beschreibbare Stimme. Alles lauscht dieser Stimme, es ist durchaus gleichgültig, was sie sagt, die Hand ruht weiss und schmal auf der weissen Tischplatte und leuchtet zuweilen auf in sparsam-müder Geste.

Täglich zweimal wandere ich den Kapuzinerberg hinauf zu Stefan Zweigs Behausung. Das hat nun schon längst nichts Erschütterndes mehr, wie zu Anfang, ward liebe Gewohnheit mancher Jahre, die Hunde Caspar und Henny bellen nicht mehr wie früher, sondern kommen wedelnd und winselnd halbwegs entgegen. Ja, — man ist sehr verwöhnt in Salzburg, mehr als irgendwo auf der Welt, mit Menschen, die man liebt und verehrt, vielleicht erscheint darum diese Stadt in so überirdischem Licht... Einen langen wundervollen Abend lang liest uns Stefan Zweig sein neues Stück vor. Kein Wort darüber. Man wird sehen. Ueberall wird man sehen... Dem Sammler Zweig gelang ein neuer, glücklicher Erwerb: im „Saal" im ersten Stock steht nun leibhaftig Beethovens Schreibtisch samt allen Utensilien, Kästchen, Schalen und Geräten des Meisters. Ein überraschend schönes Stück. Es könnte in keiner schöneren Umgebung bewahrt werden, als hier, beim deutschen Freunde Rollands, über der Stadt Mozarts.

Durch regendicke, neblige Luft holpert der Wagen die 140 km. nach Altaussee, hin aus, zu Jakob Wassermann. Es ist kalt und herbstlich, über dem Pass muss man am hellen Tag die Lampen einschalten. Der See liegt aber dann doch klar im Abendlicht da, Tee und heisses Gespräch erwärmen, die eingerosteten Glieder und Gehirnwindungen. Der Dichter sieht frischer, gesünder, jünger aus als im letzten Herbst. Aegypten hat ihn verwandelt, neu geschafffen, nun steckt er wieder tief in leidenschaftlicher Arbeit am Etzelroman. Er erzählt mir den Plan, den Aufbau, das Gerüst dieses Riesenbaues. Auch im Vorjahr erzählte er davon, damals war Ahnen, Gesicht, was heute schon Form und Gestalt gewonnen hat. Vieles ist schon fertig in achter, neunter Niederschrift, die Vorgeschichte, 1913, abgeschlossen. Er verrät auch lächelnd, wie ein Zauberkünstler, Einzelheiten der Technik, wundersame, tief lehrreiche Einzelheiten. Und dann fragt er scheu, voll Güte und Verständnis nach den Arbeiten des Besuchers. Und auch der darf nun erzählen, bewegt und beglückt, weil ein Wissender zuhört.

In tiefer Nacht geht es zurück. Regen drischt. Der Wagen schleudert. Im dichten Nebel blenden die eigenen Lampen. Aber am Morgen spannt sich blau der grenzenlose Himmel über den weissen Kuppeln Salzburgs.

An diesem Abend fahren wir hinaus zu dem preisüberschütteten Zuckmayerpaar. Henndorf heisset das Land. Schlechthin: Henndorf. Im Gasthof des Herrn Mayr, Bruders des Weltbassisten, empfängt Zuckmayer die Gäste. Alles sitzt um einen grossen runden Tisch. Man isst, trinkt, lacht, isst wieder, lacht, trinkt, isst abermals, trinkt weiter, lacht Kinder, nur keine gescheiten Sprüch... Ist das Leben nicht wunderbar? Was? So ein Leben. Man schreibt ein Stück. Zweihundert Bühnen spielen's, man schreibt wieder ein Stück. Zweihundertfünfzig Bühnen spielen's, man schreibt... Lassen wir das. Wenn einer den Erfolg verdient, dann dieser liebe, ehrlich-schlaue Zuckmayer. Leicht macht er sich's nur am Abend. Am Tag wird er herumwürgen, basteln und knitteln, wie alle anderen. Was? Prost, — Zuck!

Pontresina, Mitte August.

---

gräbnis zu bereiten, geben sich die schwarzen Frauen weissen Männern hin, da ihnen anders die Mittel fehlen. Diese Szene, die mit Klagegesang beginnt und in revolutionärem Aufschrei gipfelt, ist eine furchtbare Anklage gegen Europa, von elementarer Wucht, die nur noch an Grausen durch das Schlussbild der Revue überboten wird. Das ist schwarzer Tanztaumel. Hier ereignet sich ein Springtanz von apokalyptischer Grösse. Von der allgemeinen Ekstase wird auch ein einbeiniger Neger ergriffen, der eine Protese trägt, da er auf den Schlachtfeldern Europas ein Bein verlor. Und dieser unbeschreibliche Tanz auf einem Bein mit der aufschlagenden Protese ist von so niederschmetternder Wirkung, dass man fast erschlagen aus dem Revue-Theater wankt.

Dann gibt es den Tonfilm The Jazz-Singer zu sehen — mit Al Jolson (nicht zu verwechseln mit The Singing Fool). Der Film läuft seit Januar ununterbrochen in einem Pariser Cinéma und hat annähernd die 800. Aufführung erreicht, stets vor ausverkauftem Haus. Als Vorspann läuft ein kleines Tonfilmprogramm. Zunächst ein new—yorker Orchester, das die Thannhäuser-Ouvertüre spielt. Dieser Versuch scheint absolut missglückt, denn nicht eine Minute herrscht die Illusion, dass die Töne von den spielenden Schatten kommen und man empfindet den Film nur als störend, ablenkend. Aehnlich undiskutabel, vollkommen kitschig erscheint eine kurze Szene: Wolgaschiffer, in der der Film gleichfalls lebendes oder vielmehr lebloses Bild ist, und wo man das Heterogene zwischenTon und Film empfindet. Weit besser ist die Bajazzo-Arie eines italienischen Tenors tonfilmisch geglückt, glänzend eine groteske Szene zweier Musikexzentrics. Der in Deutschland bisher nicht gespielte Jazz-Singer behandelt etwa folgendes Sujet: Seit 5 Generationen erbt sich das Amt des Synagogenkantors einer newyorker Gemeinde vom Vater auf den Sohn fort. Das jüngste Glied der Familie, der Sohn des amtierenden Kantors, gehört der neuen Generation an. Er tritt schon als Kind ohne Wissen der Eltern heimlich in einem obskuren Tingel-Tangel als Jazzsänger auf. Als der Vater dies am Vorabend des Versöhnungsfestes hört, ereignet sich ein heftiger Zusammenprall zwischen Vater und Sohn und der ganz junge Mensch verlässt das Haus der Eltern. Inzwischen wird der Junge berühmt, kehrt zum 60. Geburtstag des Vaters als grosser Jazzstar wieder zurück. Es kommt zu einem neuerlichen Zerwürfnis, der Vater verstösst den Sohn. Es gibt noch eine Reihe sentimentaler Verwicklungen, Vaterherz, Mutterherz, Sohnesherz, Aussöhnung usw., die zu erzählen nicht lohnt. Der Stoff ist denkbar kitschig. Die Darsteller von Vater und Mutter sind recht schwach, der Vater ganz untypisch, der angeklebte Bart muss alles machen. Die Mutter gleichfalls mässig. Was für ein Wunder hätte der Film werden können, wenn etwa Rudolf Schildkraut und Frieda Richard die Eltern-Rollen gespielt hätten! Aber da ist Al Jolson als Jazzsänger, rührend in der Darstellung, unbeschreiblich gross, wenn er singt. Al Jolson singt den sentimentalen Schlager Blue Skies und man bekommt Herklopfen. Al Jolson singt einen an sich entsetzlich banalen Schmachtfetzen: Mother of mine, I still have you in der Maske eines Negers, in der ersten Parkettreihe sitzt die alte Mutter. Er singt dieses Lied von der Rampe zu ihr gewendet. Man sitzt da und schämt sich nicht zu gestehen, dass einem dabei die Tränen über das Gesicht laufen. Und Al Jolson singt schliesslich, um dem sterbenden Vater eine letzte Freude zu bereiten, am Vorabend des Jaum-Kippur in der Synagoge das Kol Nidre. Das ist derart aufwühlend, zermalmend, dass man es fast nicht erträgt. Die Wirkung auf das offensichtlich fast ausschliesslich andersgläubige Publikum, auf Frauen und Männer, scheint nicht minder stark. Der Tonfilm steckt zweifellos noch in den Kinderschuhen, aber wenn bereits bei den ersten Versuchen derart nachhaltige Eindrücke möglich sind, dann muss man von diesem neuen Wunder der Technik alles erwarten.

In der Empire — Music-Hall sieht man ein grossartiges Varieté-Programm, wunderbare Artistenleistungen, die weit höher stehen, als das ganze Theater von Paris im Augenblick. Aber die Sensation dieses Programms heisst Jazz auf 2 Flügeln von Wiéner und Doucet. Man hat bereits Jazz auf 4 Flügeln gehört. Die Wirkung war vielleicht noch aufpeitschender, indes entschieden nicht künstlerischer. Bei dem Erkla-Quartett befindet sich eigentlich nur ein Pianist, der künstlerische Masstäbe verträgt, der junge Gelbtrunk. Wiéner und Doucet, die kürzlich auch ein glänzendes Album eigener Jazz Kompositionen herausgaben (Universal - Edition, Wien) sind beides hinreissende Pianisten von höchster Kultur. Ihr Jazz auf 2 Flügeln, von Elektrolaplatten her bekannt, ist differenzierteste Kammermusik. Sie spielen etwa den gegenwärtig grössten Erfolg von Paris: I can't give you anything but love, Baby, den Originalschlager der Black Birds, der von der schwarzen in die weisse Revue, Paris qui Charme gleichfalls übernommen, ist und einem auf Schritt und Tritt begegnet, so subtil, dass man glaubt, einen Klassiker zu hören. Sie geben in der aparatesten Aufmachung, von Reflektoren beleuchtet, nach endlosen Zugaben, schliesslich auf besonderen Wunsch die Jazzkomposition, die heute schon ols klassisch angesprochen werden kann, wie Bach oder Beethoven, das ganz einmalige Tea for two. Sie spielen es ganz abgeklärt, sehr langsam und es ist für Menschen dieser Generation dieselbe Offenbarung, die unseren Vorfahren einst die Matthäus-Passion bedeutet haben mag.

In der Grossen Oper ist der Spielplan vollkommen verkalkt, die Besetzung drittklassig. Wagner ist augenblicklich grosse Mode in Paris, den Lohengrin kann man bald zweimal in einer Woche hören. Die Komische Oper hat einen etwas reizvolleren, wengleich nicht eben hypermodernen Spielplan. Ich habe Glück, denn es stehen in dieser Woche die beiden Werke im Spielplan, auf die ich seits 15 Jahren warte. Pelléas und Mélisande von Debussy und Louise von Charpentier. Beide Werke hat die Opéra Comique in Paris uraufgeführt. Louise im Jahre 1900, Pelléas und Mélisande 1902. Es sind die beiden repräsentativen, französischen Opern dieses Jahrhunderts, die man im Ausland leider sehr selten spielt. Claude Debussy's einziges Bühnenwerk ist als Reaktion auf Wagner entstanden, szenenweise komponiert, ursprünglich gar nicht als Oper gedacht, Stück für Stück dem Komponisten von seinen Freunden abgerungen. Romain Rolland hat einige herrliche Kapitel über dieses Werk geschrieben. Es ist die Musik zu der ganz und gar undramatischen, zart verschwebenden Dichtung von Maeterlinck, gleichsam malerisch empfunden, ganz l'art pour l'art, ein Werk, das niemals, auch in Frankreich nicht, Publikumsoper werden kann, denn es ist ganz abstrakt, ganz aristokratisch verhalten, ganz duftig und subtil, ganz in Schwermut getaucht, wie die Dichtungen von Hermann Bang. Aber es werden unvergessliche Stunden bleiben, in denen man diese Oper gehört hat. Die Frage bleibt offen, ob die Beschäftigung mit der Partitur am Klavier womöglich nicht einen stärkeren Eindruck hinterlässt, als die Aufführung selbst, ob Pelléas und Mélisande nicht gleichsam eine Partituroper, ist, sowie es Buchdramen gibt, die durch die Aufführung nicht gewinnen. Nach dieser Wiedergabe würde ich eine Entscheidung nicht wagen, denn jene war leider absolut unzulänglich. Dabei hatte man anlässlich der 200. Aufführung das Werk für diesem Abend neu einstudiert. Aber abgesehen von der furchtbaren Inszenierung, wie sie heute kaum noch in der kleinsten Provinzstädt Deutschlands möglich wäre, kann an der Komischen Oper kaum ein Mensch singen, und das Orchester ist auch ganz und gar durchschnittlich.

Sympathische Eindrücke vermittelte eine Aufführung von Peccinis Bohème. Keine einzelne Leistung über recht guter Durchschnitt, doch ein wunderbar zusammengeschweissts Ensemble, ganz echte Stimmung, voll Atmosphäre und Lokalkolorit, überschäumende Ausgelassenheit, eine glänzend belebte Szene, ingleichen von Murger's wie von Puccini's Geist erfüllt.

Und dann geht man den allerletzten Abend nach zu eben dieser Louise von Charpentier. Es ist die 944. Aufführung, und dieses Werk ist so etwas wie eine Volksoper des Parisers geworden. Das sehr gegenwärtige Buch schrieb der Komponist sich selbst. Eine Pariser Arbeiterfamilie. Louise steht am Fenster eines Mansardensstübchens und hört dem Sang des gegenüber wohnenden jungen Dichters, der sie liebt, zu. Die Mutter kommt, beobachtet die Szene, und es gibt einen Spektakel. Der Dichter hält schriftlich um die Hand Louisens an. Der gutmütige Vater ist der Verbindung nicht abgeneigt, „aber die Mutter ist gar nicht dafür." Der 1. Akt schliesst sehr stimmungsvoll. Louise, ein wenig blass, klagt ihre Sehnsucht nach Paris zum Fenster hinaus, schliesslich setzt sie sich an den Tisch unter die Familienlampe. Die Mutter strickt und Louise liest dem Vater aus der Zeitung Neues vom Tage vor. Vorhang. Das 2 Bild ist von hinreissender Wirkung. Das Paris der kleinen Leute erwacht. Bei Morgengrauen sehen wir Arbeiter, Lumpensammler, Milchhändler, Zeitungsverkäufer, Bummler. Der Dichter Julien erscheint mit seinen Freunden. Eine Begegnung mit Louise, die sich noch nicht zu entscheiden vermag findet statt. Das 3 Bild ist eine Nähstube. Louise unter den Mildinettes. Im 4 Bild finden wir Louise bei Julien in einem kleinen Garten auf dem Montmartre. Es gibt ein grosses nächtliches Fest, eine Huldigung für Paris mit Julien und Louise, die die Königin vom Montmartre geworden ist. Im Hintergrund die weiss schimmernden Türme von Sacré Coeur. Mittendrin erscheint, wie ein böser Geist, chère mama und bittet die Tochter, heimzukehren, weil der Vater vor Kummer krank geworden ist. Louise kehrt zurück. Als sie von dem Fenster des dumpfen Zimmers aus die Silhouette des nächtlichen Paris erblickt, mit allem Lichterglanz, aller Lockung, kann sie nicht wiederstehen. Sie kehrt dem Elternhaus den Rücken und enteilt zu Julien.

Diese Szenen sind von einem zauberhaften Duft erfüllt. Es ist die Pariser Charme, die noch das letzte Strassenmädchen adelt. Nichts vom Glanz der grossen Welt — das Leben der Kleinbürger und Proletarier, verklärt durch das magische Fluidum Paris. Die kleinen Leute, die Bohèmiens, wie sie heute noch, Atavismus geworden, nachts in den Bezirken der Butte vor den kleinen Cafés und Bistros herumwimmeln, der Cri de Paris, die Musik der Strasse, der Glanz dieser schönsten Stadt der Welt, ihrer liebenswürdigen Menschen, liegt über diesem Opernbuch. Die Musik wird wesentlichen von 2 Motiven getragen: der Liebeslockung von Julien, die etwas von einem freudig heissen Signal hat und Louisens Motiv von echter Sentimentalität die in mannigfachen Abwandlungen das ganze Werk durchziehen. Dazwischen viel ¾ Takt süss schwelgerisch, wunderschöne Orchesterzwischenspiele, voll blühender Melodik, etwa auf der Linie zwischen Massenet und dem jungen Puccini, zuweilen etwas zu breit zerfliessend, nicht stets dramatisch, manches stark wie aus 2. Hand klingend. Anklänge auch bereits an den Neo-Impressionismus Debussy's. Aber wie für den Erfolg einer Oper stets die Wirksamkeit des Buches entscheidend bleiben wird, so ist hier das Buch, vor allem das Milieu, fast das Primäre. Puccini's ungleich genialere Bohème ist zweifellos, so paradox es klingen mag, noch parisischer, der 2. Akt vor dem Café Momus in musikalischer Hinsicht wohl das parisischste was es überhaupt gibt, (andere Musik mag französischer, keineswegs aber parisischer sein). Das Paris von Charpentier's Louise lebt indes noch. Das alles kann man immer noch erleben und hat man erlebt. Und das ist das besonders Intime der Begegnung mit Charpentier's Louise. Vor lauter Liebe zu Paris, aus Sympathie für das Werk von Charpentier, soll über die musikalische Seite der Aufführung nichts gesagt werden. Aber wenn man die letzten Stunden vor der Abreise von Paris vor dem nächtlich wogenden Café Le Dome sitzt, den Kopf voll von den Klängen der Louise, Augen und Herz erfüllt von dem Bild der Stadt und ihren Menschen, wenn man bei Morgengrauen vom Montparnasse in das Hotel auf dem Montmartre zurückkehrt, dann erinnert man sich wohl, dass Louise in dem herzdurchströmten Aufschrei gipfelt: **O Paris!**

Deutscher Almanach

für das Jahr 1930

herausgegeben von Erich Ebermayer.

(Verlag Philipp Reclam jun., Leipzig.)

In ähnlicher Ausstattung, wie die verdienstvolle Fortsetzungsreihe Junge Deutsche des gleichen Verlages erschien der Deutsche Almanach für das Jahr 1930. Vorbildlich scheint die redaktionelle Leistung des Herausgebers. Es ist nicht der übliche Verlagsalmanach, der Kostproben aus erschienenen und erscheinenden Werken des Verlages bringt, vielmehr ist in objektivster Weise fast die gesamte in Betracht kommende, junge, deutsche Dichtergeneration mit Originalbeiträgen herangezogen worden. Es wird keinesfalls einseitig eine bestimmte Clique propagiert. Der Kreis umschliesst ingleichen Autoren, die von ganz links und ganz rechts herkommen, wie die Namen Hermann Kesten, der die Romane: Josef sucht die Freiheit und Ein ausschweifender Mensch schrieb, und Georg Grabenhorst (Fahnenjunker Volkenborn) beweisen. Kaum ein wesentlicher Name fehlt. Wir vermissen lediglich etwa eine der herrlichen Jungenserzählungen Erich Kästners. Die Lyrik, die der Band enthält, erscheint grossenteils belanglos. Von den Prosabeiträgen überragen 3 unverkennbar hoch den Durchschnitt dieses Bandes, dessen Niveau an sich als erfreulich zu gelten hat. Der eine ist eine Novelle: Mike ist im Winter davongelaufen! von Boris Silber, thematisch, atmosphärisch, künstlerisch der Novelle Koljas Flügel des gleichen Autors aus der Anthologie jüngster Prosa stark verwandt. Dieser Boris Silber ist ein ganz starkes, ganz eigenes Talent, hinreissend im Ausdruck, quellend in der Gestaltung. Von jeder seiner im Umfang knappen Erzählungen geht höchste Erschütterung aus. Wann endlich sammelt ein Verlag diese kleinen Meisterwerke in einem Band? Warum hat dies etwa Reclam nicht schon längst getan?

Nahezu vollkommen als künstlerische Leistung ist Klaus Mann's Novelle: Rut und Ken, eine Riviera-Phantasie, die ebenso unbestreitbar das Wachsen des jungen Autors von Werk zu Werk erhärtet, wie die vor einiger Zeit veröffentlichte, herrliche Hollywood-Novelle Gegenüber von China. (Gelegentlich seines neuen Novellenbandes: Abenteuer soll darauf kritisch näher eingegangen werden.

Ein Kabinettstück bedeutet Erich Ebermayer's Novelle 9. Mai 1805, von früher her unter dem Titel Tod des Freundes bekannt. Das Datum als Titel weist klar auf den Inhalt hin. Die Novelle fängt die Erschütterung Goethes, da ihm die Nachricht vom Tode Schillers überbracht wird, auch stilistisch schlechthin klassisch auf.

Die Eckpfeiler des Almanachs bilden zwei Essays. Eingeleitet wird der Band durch Otto Heuschele: Der Dichter in Zeit und Ewigkeit, beschlossen durch Werner Deubel: Kampf um Dionysos, ein Ruf an die Herzen der Nachkriegsjugend. In beiden Essays geht es um Wesen und Werk Stefan George's. Otto Heuschele stellt in seinem sprachlich und geistig gleich hervorragenden Versuch Stefan George als Sinnbild hin, Werner Deubel, gleichsam als Korreferent zu betrachten, setzt sich mit Stefan George zeitkritisch auseinander. Es würde den Rahmen dieser Betrachtung sprengen, auf die an sich bedeutsamen Essays näher einzugehen. Der Almanach ist buchtechnisch von E. R. Weiss erlesen ausgestattet und mit einigen schönen Bildwiedergaben versehen.

Hermann Stehr: Nathanael Maechler

(Horenverlag - Berlin).

Viele Wochen habe ich gebraucht, um diesen neuen Stehr wenigstens bis zu einem gewissen Grade innerlich zu verarbeiten, und auch heute noch weiss ich nicht, ob ich es wagen darf, über ihn zu schreiben. Die Lektüre ging mir im Anfang nur langsam von statten, die ersten fünfzig Seiten etwa muteten mich an, als habe sie der Dichter einer zähen überwundenen Müdigkeit abgerungen. Sprachlich wirkte dieser Teil mitunter überladen, manches schien mehr gesagt, als gestaltet, wenn es auch von einem Stehr gesagt war. Schliesslich aber habe ich den Roman in einer Erschütterung aus der Hand gelegt, wie ich sie, auch die früheren Werke Stehrs miteingeschlossen, nur ganz selten von einem Buche erlitten habe. Dabei muss ich noch hinzufügen, dass manche Partien dieses Werkes, mich, rein stofflich gesehen, verschollen anmuteten. Was geht uns noch ernstlich der Krieg von 1866 an und seine Auswirkungen auf die Bevölkerung einer kleinen schlesischen Stadt, und auch die 48-er Revolution, in der Art, wie sie hier leider nur flüchtig und summarisch skizziert erscheint, vermag unserem heutigen Empfinden kaum etwas Wesentliches zu sagen. Woran liegt es also, dass mich diese Dichtung, indem ich sie Schritt für Schritt bezwingen musste, im Innersten aufwühlte, bedrückte, beunruhigte, auch quälte und peinigte bis in den Schlaf hinein und mit allem Jammer des Menschentums, allen ungelösten Fragen dieses ewig unzulänglichen Daseins überschüttete? Hier hat ein Dichter von mythischer Gewalt des inneren Schauens durch einen Stoff hindurch, den er rein künstlerisch vielleicht nicht restlos bewältigte, der ihn vielmehr wie ein Käfig umschloss und verengte, wie ein Lasso umschnürte, dem erschrocken zurückweichenden Leser die dumpfe, zwiespältige Fragwürdigkeit alles menschlichen Wirkens ins Gesicht gestöhnt! In diesem Buche lastet eine Atmosphäre albischer Bedrückung, die einem die Kehle verengt, hier wütet ein Dunkel, das abgründiger ist als das des „Begrabenen Gott“. weil am Ausgang jenes älteren Werkes doch ein dämonischer Trotz den Peiniger, wenn auch nur scheinbar, zerschmettert, während Nathanael Maechler als ein ganz und gar Zerbrochener vor seinem endgültigen Hinüberdämmern ins Jenseits nichts mehr zu tun weiss als die Hände vor das Gesicht zu schlagen und seine Schuld zu beichten, die keine ist, oder nur eine im Sinne des Goetheschen Harfnerliedes: „Ihr führt ins Leben ihn hinein, ihr lasst den Armen schuldig werden...“ Der Leser glaubt in Tiefen zu versinken, in die kein Lichtstrahl mehr dringt, wo die hilflose Menschenseele vom Gewürm der Unterwelt umringelt wird, um von Zeit zu Zeit die Augen in einer Wirklichkeit aufzuschlagen, die kleinbürgerlich und eng ist. Der Spalt zwischen der unerhörten Wucht seelischer Erlebnisse, wie sie heute in Deutschland vielleicht nur noch Stehr zu gestalten vermag, und dieser Wirklichkeit, in der das äussere Geschehen des Romans sich bewegt, scheint nicht immer restlos überbrückt, und man hat manchmal die Empfindung, dass der Dichter sein eigenes Format Zwergen zumisst, die Personen des Romans ein seelisches Kleid tragen, das ihnen als viel zu weit um die Glieder schlottert.

Mancher wird es Stehr verübeln, dass das gläubige Pathos des Heiligenhof“ ihn nicht mehr zu tragen scheint, dass er den Priestermantel des Künders einer erlösenden Weltanschauung, die sich dem orthodoxen Katholizismus seiner Kindheit entwunden hatte, ganz und gar abgelegt hat. Mancher wird, fürchte ich den Nathanael Maechler nur als ein Zeichen lebensmüder Resignation betrachten. Das braucht er durchaus nicht zu sein! Man kann die anscheinende Wendung in Stehrs weltanschaulicher Haltung auch so deuten, dass der Dichter in eine noch tiefere Schicht der Erkenntnis hinabgedrungen ist, einer Erkenntnis, die sein nordischer Bruder Hamsun in dem Gedicht „Was wissen wir?“ niedergelegt hat, das in den Refrain ausklingt: „Sei demütig, Kind!“ Zudem sollte man sich darüber klar sein, dass Stehr Zeit seines Lebens nichts anderes als Katholik gewesen ist, und man auf katholischer Seite durchaus berechtigt war, ihn für sich zu beanspruchen, trotzdem er eigene, undogmatische Wege ging. Katholisch sein ist für jeden Tiefersehenden weniger eine Frage der Fürwahrhaltung oder Ablehnung einzelner Glaubenssätze, sondern eine seelische Grundhaltung des Lebens, die man kaum erwirbt, die einem auch kaum anerzogen werden kann, die man vielmehr von Geburt aus besitzt oder nicht besitzt. Ueber dieses Thema liesse sich noch sehr vieles sagen. Ausführlich zu sprechen wäre unter anderem über Stehrs grundkatholischen Glauben an die erlösende Kraft der Beichte, die in der rein menschlichen Form rücksichtsloser Selbstabrechnung und Gewissensentladung zum ersten Mal seinem Roman „Drei Nächte“ zum Ausdruck kommt, schon im „Heiligenhof“ wiedererscheint, im „Brindeisener“ mit erschüttender Wucht sich manifestiert und endlich im „Nathanael Maechler“ mit dem Aufschrei „Erbarme dich unser, o Herr!“ den rettungslos von der Erbsünde Beladenen in die Kniee zwingt. Es wäre sehr oberflächlich, Stehrs unverkennbare, vielleicht allzu häufig hervortretende Vorliebe für die Bekenntnisform der Erzählung nur etwa als Mangel künstlerischer Vielfältigkeit deuten zu wollen. Alles was dieser einzigartige Dichter auch rein formal von sich gibt, bricht aus den Grundtiefen seines Wesens elementar hervor. Ueber alle diese Dinge eingehender zu handeln, ist hier nicht der Ort. Ausserdem erscheint mir das Rätselraten über Stehrs, weltanschauliche Haltung müssig und verfrüht, solange nicht die beiden folgenden Bände der Trilogie vorliegen, denn nur als der 1. Band eines solchen dreistufigen Werkes ist der „Nathanael Maechler“ gedacht.

Durch das bisher Gesagte soll nicht der Eindruck erweckt werden, dass Stehrs neues Werk die Lichtseiten des Lebens ganz und gar vermissen liesse. Mitten in diesem Buche findet sich, rings von den dunklen Feuern des Abgrundes umschlossen, eines der zartesten Liebesidylle deutscher Dichtung, so keusch, so ursprünglich empfunden und gestaltet, so voll herber Süsse, dass man lange suchen muss, um ihm etwas Gleichwertiges an die Seite zu stellen. Durch das ganze Werk hindurch entrollen sich unvergessbare Bilder schlesischer Bergwelt, da rauscht der deutsche Wald mächtig empor oder klingt nur mit leisem Brausen aus der Ferne in die Erzählung hinein, und die glockentönige Sprache des Dichters scheint im Rhythmus des Wipfelwiegens auf- und abzuschwingen, scheint die sanft geschwungene Melodie der Höhenzüge in zarter Majestät energisch erklingen zu lassen! „Nathanael Maechler“ ist eine Dichtung, wie sie heute in Deutschland überhaupt nur noch wenige schreiben können. Man braucht sich nur einmal die trostlose Zweithändigkeit „jüngster Dichtung“ vor Augen zu führen, um ganz zu begreifen, was der fünfundsechzigjährige Stehr auch heute noch für die deutsche Literatur der Gegenwart bedeutet!

Rudolf Fitzek.

Werner Schendell: Die junge Saat.

(Carl Schünemann, Verlag, Bremen).

Die Probleme der intellektuellen Jugend in der Zeit nach dem Weltkrieg geben eine dankbare Romanhandlung, die in allen Skalen aufgezogen werden kann. Schendell wählt, in dem Bestreben einen Roman zu schaffen, der vor allem familienfähig sein soll, das Schema: ländlich-sittlich. Sohn eines in der russischen Revolution ermordeten deutschen Gelehrten und Tochter eines verkrachten deutschen Mittelständlers tauchen unter im Landleben, dort finden sie zu einer geruhigten Lebensauffassung zurück und lassen beim glücklichen Romanschluss die schönste Hoffnung auf eine zukunftverheissende, moralische, sicher im Leben stehende, positive deutsche Jugend.. Für die Eisenbahn ist der Roman jedoch zu lang.

Eins in diesem Buch verdient Beachtung: das sind einige Züge in Schendells Darstellung des Landlebens. Die sind nämlich nicht verlogen. Der Roman spielt sich etwa in einem Dorf Mitteldeutschlands ab und es ist hier gezeigt, dass es kein Land mehr gibt in Deutschland. Das Land selbst und seine Bauern, zerfressen vom Stadtgift, haben sich preisgegeben, sich verraten, nicht anders als belanglose anmassende Artisten und philiströse Kleinstädter. Hier müsste ein Roman ansetzen und dies ehrlich aufzeigen: die Zerrüttung des deutschen Dorfes in der Nachkriegszeit. Neben den vielen Romanen über aufgeblähte Probleme der Nachkriegsgeneration gibt es nicht einen über dieses ernste Thema.

Peregrinus Tyss: Gorgyra.

(Merlin - Verlag, Baden - Baden) .

Der Inhalt dieser Skizzen soll nicht mitgeteilt werden, denn um mit dem Autor zu sprechen: „so wie es etwa beschämende Naturnotwendigkeiten gibt, die man einander anstandshalber verbirgt, ebenso gibt es Empfindungen, die zwar dem Besten nicht ganz fremd, jedoch — wenn offen dargelegt — ein wenig ekelerregend sind“. Wühlen im Ekelhaften, das unfromme Verhalten vor dem Unerforschlichen, ist bezeichnend für diese Skizzen. Künstlerisch sind sie belanglos. Und doch erschütternd als Verzweiflungsschrei einer Seele, einer unfrommen und schwachen Seele, die, unfähig, das Geheime, das Unerforschliche ruhig zu verehren, in ihr eigenes Dunkel hinuntersteigt und mit unheilig gierigen Händen das Verborgene, Verbotene, ans Licht zerrt. Es ist erschütternd, zu erkennen, wie ein Mensch sich selbst zusieht, das eigene letzte, tiefste Erschauern im Spiegel betrachtend. Den ein Dämon jagt, sich und andern Menschen das Geheimnis abzulauschen, nicht es zu verehren, sondern zu zerstören: denn aus entblösster Scham und entblösstem Antlitz zerrt er das Mysterium in den grellen Schein der Reflektoren. Die Vermutung, dass Peregrinus Tyss und Josef Gregor eine Person seien — der Autor der „Schwestern von Prag“ — ist nicht von der Hand zu weisen. Trifft sie zu, dann wäre der Sinn der Veröffentlichung dieser Skizzen als eines selbstbefreienden Aktes begreiflich, und wir hätten ein Recht, uns des Fortschritts in den „Schwestern von Prag“ zu freuen.

Cart Colbert: Sodom und Gomorrha.

(Drei - Masken - Verlag, München).

Es ist die typisch pariserische, heute nach Wien verpflanzte und mit gemütlichem Oesterreichertum (für das ein Literarhistoriker wie etwa Eduard Engel soviel Sympathie aufbringt) nicht recht vereinbarliche Art der Unsitten-Romane, die gegenwärtig so hoch im Schwang ist und manchmal wirklich — freilich selten — aus dem Gebiet einer billigen Nachtlokalitätenromantik und Scheinmoralpropaganda in Bereiche der Dichtung langt. Robert Neumann's Roman „Sintflut“ ist in diesem Schlafzimmer - Milieu der Wiener Inflationsperiode zuhause, zum Teil auch Ernst Lotharbs wertvoller, schöner Roman „Der Hellseher“. Mit diesen Werken darf Carl Colbert's „Sodom und Gomorrha“ nur wegen der Gleichheit des Milieus zusammen genannt werden — es steht um etliche Stufen tiefer als selbst die schwächste Schilderung Neumann's. Gewisses dichterisches Vermögen besitzt Colbert dennoch, besonders ein Vermögen der glatten Charakterzeichnung. Die verschiedensten Abstufungen perverser und dekadenter Exemplare der grossbürgerlichen Gattung homo sind bei ihm trefflich gezeichnet. Und doch bleibt es schade — was anderes als dieses dichterisch wertlose Geschreibsel wäre aus diesem Stoff zu machen gewesen! Welch infernale Szenen wären aus den Begegnungen jener verschieden abgestuften Exemplare grosstädtischer lebens- und liebeskranker Existenzen zu gestalten gewesen! Wenn nur nicht überall Absicht lauerte, überall ein Wille, immer die nächste Nutzanwendung zu ziehen, der das Niveau an die Grenze eines literarischen Revolverjournalismus hinabdrückt (— wobei es nichts zu sagen hat, dass die Sache, der hier mit unreinen Mitteln gedient wird, der Sozialismus ist!). Weit entfernt von dem offenen Mut Karl Kraus', behauptet Carl Colbert, keine wirklichen Menschen nachgebildet zu haben. Er weicht der Deutlichkeit, mit der Karl Kraus den Polizeipräsidenten „Wacker“ und den Bankier „Diamantidi“ anprangert, aus: er vermischt offensichtlich Abkonterfeites mit offensichtlich Erfundenem. Damit ihm keine Unannehmlichkeiten erwachsen. Damit niemand behaupten könne, die „Allgemeine Kommissionsbank“ sei die Union-Bank. — Wenn schon Tendenz, dann wenigstens ehrliche und nicht feige!

Djin Ping Meh.

Der chinesische Sittenroman.

Aus dem chinesischen Urtext übersetzt unter Mitwirkung von Artur Kibat von Otto Kibat.

(Engelhard Reyher Verlag, Gotha).

In jeder Hinsicht ist dieser Roman ein ausgezeichnetes Buch. Mit der Erwartung auf fremdländische Reize beginnt man zu lesen und entdeckt dann verblüfft, dass dieser Roman eigentlich sehr europäisch ist — „überraschend bei allem fremdartig Chinesischen ist das allgemeine Menschliche in dem Roman. Es wirkt weit über den Unterschied von Rasse und Zeit hinaus. So kommt es, dass es heute noch so modern wirkt wie vor Jahrhunderten“. Das Vorwort sagt nicht zuviel: Es gibt Szenen in diesem köstlichen Buch, die wie aus einer italienischen oder französischen Renaissance-Erzählung anmuten, denen das Djin Ping Meh in der Charakterzeichnung überlegen und dadurch unserer heutigen Geisteslage eher konform ist. Die klare Darstellung, der meisterlich abgewogene Aufbau der Handlung und vor allem die resignierte Heiterkeit, die die Grundstimmung dieses Sittenromanes bildet, die Zartheit, ja Niedlichkeit auch in der Ausmalung ausschweifender erotischer Szenen, dies macht den Roman so unendlich liebenswürdig. Ueber die Qualität der Uebersetzung können wir uns nicht äussern; jedenfalls lesen sich die Prosateile des Romans in der deutschen Uebertragung ausgezeichnet; die Verse allerdings sind mitunter grässlich. — Am Schluss erst ersieht man, dass die vorliegende deutsche Uebersetzung bisher den ersten Teil des chinesischen Sittenromans darstellt. Die Fortsetzung der deutschen Ausgabe muss man voller Erwartung herbeiwünschen.

Raymonde Machard: Wer besitzt Claudia?

(C. Weller u. Co. Verlag, Leipzig).

Die Uebersetzung dieses Romans aus dem Französischen (von Lina Frender) darf nicht überflüssig genannt werden! Den Kitsch in seinen verschiedenen nationalen Färbungen kennen zu lernen, ist nicht bloss interessant, es ist bedeutend mehr, nämlich belehrend für das Verständnis der Eigenart eines Volkes. Gibt es vielleicht bei der Courths-Mahler Szenen, wo „er“ „seine intime Geste mit der Kunst des Eingeweihten langsam, zart, sicher und unentrinnbar ausführt?“ Szenen, deren „Intimität“ wirklich gar kein Abbruch dadurch geschieht, dass sie — bezw. die „Gesten“ aufs genaueste in allen Einzelheiten mit programmatischer Ausführlichkeit geschildert werden? Nein, bei Courths-Mahler gibt es das nicht — welch interessante völkerpsychologische Schlüsse lassen sich auf diesem charakteristischen Unterschied (es ist der einzige) aufbauen!

M. Constantin-Weyer: Kanadische Nächte.

(Albrecht Blau Verlag, Berlin).

Der Autor erhielt den Goncourt-Preis für das Jahr 1928 — jedoch nicht für diese Novellen, sondern für das Buch „Ein Mann sinnt über seine Vergangenheit nach“. Constantin-Weyer, Redakteur einer französischen Provinzzeitung, hat vor dem Kriege ein Jahrzehnt im nördlichen Kanada zugebracht; aus diesem Milieu, aus dem Jäger- und Trapperleben ist der Stoff dieser fünf, recht belanglosen Novellen geschöpft. Die Uebersetzung von Hermann Strehle, ist gut und flüssig.

Paul Winter.

Paul Eipper: Tiere sehen Dich an.

(Verlag Dietrich Reimer, Berlin).

Von allen Heiligen schien mir immer Franz von Assisi der Heiligste, weil seine Gottesliebe ihn nicht der Erde abwendig machte zugunsten des Himmels: seine Gottesliebe war Liebe zu allen Geschöpfen Gottes! Er sagte Bruder und Schwester zu den Tieren (kennt Ihr die Legende von der Bekehrung des Wolfes?) und ich denke mir, wenn er durch die Felder ging, streckte er rechts und links die Hände aus, um das Streicheln der Halme zu spüren.

Gerade in den letzten Jahren nun sind dem Franziskus allerlei Epigonen erstanden, Menschen, die zu den Tieren Bruder und Schwester sagen, weil sie jene als vollwertige Mitgeschöpfe erkennen. Da kamen unter andren Fleuron und Bengt Berg, die dem heimischen Getier in der Freiheit nachspürten, da kamen die Hunderomane vo Alice Berend, Jack London, und jetzt erschien das Buch von Paul Eipper! „Lebensbrüder, grosse und kleine: Tiere sehen Dich an“ aus jedem Wort Eippers, aus all den wunderschönen Bildern, mit denen Hedda Walter dieses Buch ergänzte und seinen Wert erhöhte! Diese kurzen aneinander gereihten Berichte sind frei von jeder Sentimentalität, von jeder Pose, von jedem Sich—und—andern—was—vormachen! Sie sind so voll Liebe und Verständnis und sind wohl imstande, einem Leser, dem diese Lebensbruderschaft noch nicht aufgegangen ist, Liebe und Verständnis in die Seele zu senken. Schon die Ueberschriften der einzelnen Berichte verraten, dass ihr Inhalt warmes Einfühlen und liebevolles Vertiefen in die Besonderheiten der verschiedenen Zoo-Bewohner bedeutet: „Vom Heimweh eines Jaguars“, „Der Hamadryas-Tyrann“, „Glückliche Orangfamilie“, „Der Jaguar hat kein Heimweh mehr“. Entzückende Kinderbilder sind die Portraits von Affenbabies, eingereiht in die Schilderung zärtlichen Familienlebens in Affenkäfigen. Wie schön und fesselnd, nie derb und verletzend, die Beschreibung der Liebesspiele zwischen den grossen, wilden Katzentieren, zwischen den Affen! Welch warme Güte, tiefes Mitleiden in den Berichten vom geisteskranken Eisbären, vom verstümmelten Leopard! Welch ausgezeichnete Stimmungsbilder die kleinen Aufsätze „schlafende Elefanten“, „Wunder der Vogelwelt“, „Elenantilope im Schnee“. Und dazwischen immer wieder die aus gleichem Geist heraus geschaffenen Photos, die — selbst wenn wir von ihrem Inhalt und Ausdruck absehen, — das Vollkommenste darstellen an bildhaftem Erfassen und technischen Können. Das Buch ist aber nicht nur eine Unterhaltung für Jedermann, nicht nur eine Freude dem Tierfreund, gibt nicht nur Anregung dem Psychologen und Hinweise dem Tiergärtner, sondern schenkt auch wertvolle Aufschlüsse Dem, der da im Gleichnis nach ewigen Wahrheiten sucht.

Otto Alscher: Tier und Mensch.

Ein anderes „Tierbuch“, im Verlag von Albert Langen, München, erschienen: Otto Alschers Tier und Mensch ist wohl nicht aus dieser Alle umfassenden Liebe geschrieben. Da spricht viel Bitterkeit aus den Zeilen! Ungefähr so: „Je besser ich die Menschen kenne, desto lieber sind mir die Tiere“. Aber es sind ausserordentlich reizvolle kleine Geschichten, ganz schlicht in der Fabel, in eine Landschaft gestellt, die uns fast sagenhaft anmutet: Urwald mitten in Europa! Dass es das noch gibt; Alscher sagt, dieses Stück unentstellter Natur liege in den rumänischen Bergen, Paradies, Zuflucht für Solche, die genug haben vom Dasein zwischen steinernen Mauern und steinernen Herzen! „Am Morgen, beim ersten Vogelruf, hab ich aufgepackt und bin in die letzte Einsamkeit der Wälder hinausgewandert, wo ich auch die letzte Ahnung verlieren konnte, dass es Menschen gibt“. Das ist der Abschluss der erschütternden, nächtlichen Begebenheit mit einem armen, jämmerlich abgemagerten Fuchs, der am Fuss ein Schlageisen hinter sich herschleppt, Opfer menschlicher, feiger Grausamkeit. Wundervoll packend ist auch die Geschichte vom Bergjäger, der tagelang hinter dem Wolf mit der „gebrochenen Zehe“ herjagt, um seine gemordete Hündin zu rächen! Alschers Erzählungskunst tritt voll in die Erscheinung in allen Geschichten, die nach Wald und Erde, nach Schnee und Sonne und Wind schmecken. Alles wäre schon gesagt, und zwar schön gesagt, wenn auch zwei von den Skizzen in der Sammlung fehlten! nämlich „Vermenschlichung“, dieser unfruchtbare, bösartig konstruierte Professorendisput um das missglückte Affenexperiment, und „Der Mann, das Mädchen und der Affe“, die vom Gartenlaubenbazillus infiziert sind. Diese zwei fallen so ganz aus dem Rahmen der übrigen, sehr intensiv erlebten, kraftvoll geschriebenen Erzählungen eines wirklichen Dichters.

Stefa Katz.

Ernst Gieser: Aus dem Tagebuch eines Dobermanns von Guy.

(Editeufra, Berlin.)

Als 4. Band der Editio Teuto-Franka erschien dieses bereits vor 15 Jahren entstandene Hundetagebuch. Tierbücher sind gegenwärtig sehr an der Tagesordnung. Wohin auch immer der Blick fällt: Tiere sehen dich an. Dass Pferde etwa ihre Memoiren schreiben, wissen wir bereits durch Carl Sternheim und Claire Goll. Neuerdings sind sogar Kriegserinnerungen eines Pferdes erschienen. Auch die Lebensbetrachtungen des Katers Murr, die E. T. A. Hoffmann veröffentlichte, sind hoffentlich noch nicht ganz vergessen. Ein Hundetagebuch hat es unseres Wissens bisher nicht gegeben. Dieses kleine Buch ist wirklch ganz entzückend. Wenn Hunde überhaupt sich Gedanken machen, so kann man sich vorstellen, dass dies derart geschähe. Dieses Dobermanntagebuch ist nicht nur eine Spielerei, sondern eine sehr berechtigte Kritik am Menschen, die zu denken gibt. Der Band ist gleich vollkommen buchtechnisch hergestellt, wie die vorangegangenen Bände der gleichen Reihe.

Otto Stoessl: Das Haus Erath

oder der Niedergang des Bürgertums.

Verlag
(Paul List, Leipzig).

„Wer das ganze weite Feld des grossen Romans des 19. und 20. Jahrhunderts untersucht, wird schliesslich nur noch ein einziges weitgespanntes, vielmaschiges Epos sehen: Menschenuntergänge, Verfall von Familien, Verfall von Nationen.“

Arthur Friedrich Binz.

„Wir müssen noch lange untergehen“ heisst es in einem Essay von Arthur Friedrich Binz über Galsworthy. So kommen wieder Dichter, die zutiefst noch zum Absterben verurteilten Kulturformationen zugehören und die ihre Stimme in den Schwanensang der Gesellschaft miteinfallen lassen, Repräsentanten grossbürgerlicher Bildung: Sie zeichnen mit weiser Gelassenheit ihr unabwendbar gewordenes Geschick nieder, die Chronik der Auflösung, zeichnen die schönen Blüten der Morbidität ab, in denen ergreifend das Ende sich ansagt, das Ende einer Geschichtsepoche und ihrer Kultur, welche durch Besitz und Familienzusammengehörigkeit gekennzeichnet war. Im epischen Werk Werfels ist die Zersetzung bürgerlicher Gefühle in grosser Breite dargestellt. Bei Otto Stoessl, dem Dichter des grossen Romans „Das Haus Erath“, der in einer ältern Schicht wurzelt, ist nur des äussere Untergang abgebildet, die Empfindungen noch unangetastet. Alle Vorzüge bürgerlicher Form sind auch noch in dem Roman bewahrt. Geschlossenheit, Sicherheit und eine durch innere Ordnung gewährte Freiheit der Gestaltung. Mit klaren feinen Sinnen ist jedes Ding beobachtet; der Roman glänzt von innerer Sauberkeit, keine Skeptik und auch kein Untergangstaumel herrscht darin. Stoessl ist jeder verspielten Müdigkeit fern, sein Streben richtet sich hier allein auf die einfache Wahrheit und wahre Einfachheit. „Es wird ja auch nachher noch immer Menschen geben, wenn schon keine Bürger mehr“, heisst es am Ende des Romans. So ist das Werk beseelt von Ordnung und Ruhe, ist jeder Satz abgewogen mit fast stifterischer Heiterkeit, Gewissenhaftigkeit und Gewissheit, es liegt eine sommerliche Reife darüber ausgebreitet, eine tiefe Ruhe, die scheinbar spannungslos ist, aber die allerfeinsten Nerven des Lesers mit leiser Spannung erfüllt. Die Prosa des Romans ist die klarste deutsche Prosa, die in letzter Zeit uns gegeben wurde. So durchsichtig klar und unverknäuelt ist diese österreichische Prosa Otto Stoessl's dass ihr von lebenden Dichtern nur die Prosa des Rheinländers Josef Ponten und des Norddeutschen Friedrich Griese an die Seite gestellt werden kann. In der Landschaftsschilderung erhebt sich Stoessls Roman zu einer kaum in unserer Zeit bei einem Epiker angetroffenen Zartheit und Fülle, einer von jedem lyrizistischen Rausch freien Wahrhaftigkeit des Naturerlebens. „Die Landschaft gestattete den klarsten Blick über alles, was auf ihr zugleich mit Mass und Fülle von den Kräften der Natur und der menschlichen Arbeit herausgestellt war“ — und so auch erscheint sie dem Lesenden.

Die Handlung — die Geschichte des Zerfalls eines bürgerlichen Hauses. Eine patrizische Familie: der alte August Erath hat sich aus ärmlichen bäuerlichen Verhältnissen geschaffen, der Sohn vermag das Erworbene nicht zu halten, die vier Töchter bleiben trotz wechselreicher Schicksale stets noch im Bann des elterlichen Bürgerhauses, die Enkel sind aus diesem Umkreis schon vollständig hinausgestellt, sind in andre, neue Lebenssphären hineingewachsen. Die Zeit ist die Zeit bis zum Ausbruch des Krieges, also jene Zeit, die dem Roman „Agnes Altkirchner“ von Felix Braun vorangeht. Diese Zeit, von Braun kritiklos verherrlicht, ist von Stoessl mit Liebe, aber mit Kritik abgebildet, Mädchengestalten von rührender bürgerlicher Unschuld sind da gezeichnet, ihre Schicksale — als Mutter, als Liebende, als Ehegattin, als sitzengebliebene Jungfer; über allem die Patina einer entfernten, reizvollen, für immer vergangenen Gewesenheit. Eine in ihrer Gebundenheit freie und weitumfassende Lebensform wird auch dem Spätergeborenen noch aus diesem Werke ahnbar bleiben. Daneben Aussenseiter der Gesellschaft, eine ehemalige Opernsängerin, die sich auf ein grosses Bauerngut mit ihrer Tochter zurückgezogen hat, zwei heidnische Gestalten neben der milden Schwäche der Bürgerstöchter, nicht beschwert von erdrückendem Mitleid, weil sie selbst keine Furcht vor dem Leben kennen. Und wieder andere Gestalten, beseelt von tiefsten Mitleid, dieser bürgerlichen Tugend, erfüllen den Raum der Handlung.

Seltsam scheint die alte Technik des Dialogs, der kein Dialog ist, sondern die Meinungen des Dichters ausspricht. Diese den Romanen des 19. Jahrhunderts eignende Technik scheint nur dem ungeübten Blick unbeholfen! Gerade die jede dramatische Zugespitzheit vermeidende, ausschaltende Dialogtechnik vertieft den Eindruck der Ruhe, des Zusammenhaltes, der Ordnung, der einem Buch über die Bürgerzeit am schönsten ansteht.

Es ist keine gewagte Vorhersage die wir stellen, wenn wir behaupten, dass dieses Buch über ein vergangenes Zeitalter unsere Zeit und kommende Zeiten lange überdauern wird und einmal — besser als heute, da wir der von Stoessl geschilderten Epoche immerhin noch zu nahe stehen, um nicht Abneigung oder Sympathie für sie auf das Dichterwerk zu übertragen — als klassische Schilderung des späten Bürgertums gelten wird.

Paul Winter.

Paneuropa auf der Bühne.

Das Schauspiel Siegfried von Giraudoux wird im Berliner Theater in der Königgrätzerstrasse von Direktor Barnowsky unter dem Titel Paneuropa zur Erstaufführung gebracht.

Die Forderung des Tages.

In der Buch und Kunstrevue vom 3. August d. Js. war innerhalb eines Referats über Thomas Mann's Vortrag: Reaktion und Fortschritt der Wunsch ausgedrückt worden, der Aufsatz über Freud möge zusammen mit anderen in Buchform erscheinen. Dazu teilt uns der Dichter mit: „Das wird bald geschehen. Ich habe gerade die Reden und Aufsätze der letzten 4 Jahre unter dem Titel „Die Forderung des Tages“ zu einem Bande zusammengestellt, der mutmasslich noch im Herbst bei Fischer herauskommen wird.“

Im Spiel der Sommerlüfte

betitelt sich ein neues Drama von Arthur Schnitzler, das am Wiener Burgtheater uraufgeführt und bei S. Fischer, Berlin, erscheinen wird.

Der Kampf um Odilienberg.

das Bild einer Schulgemeinde und ihrer Kämpfe, ist der endgültige Titel des hier bereits angekündigten Romans von Erich Ebermayer, der noch im Herbst bei Paul Zsolnay, Wien, erscheint.

Die Kapellmeisterin

betitelt sich eine Komödie von Ivan Goll, die am Frankfurter Schauspielhaus in der kommenden Saison zur Uraufführung gelangt. Von Ivan Goll erscheint in Kürze ein neuer Roman: Sodom Berlin, zunächst in französischer Fassung bei Emile-Paul Frères, Paris. Gleichzeitig erscheint im selben Verlag ein neuer Roman von Claire Goll, dessen Titel noch nicht feststeht.

Eine Revue von Georg Kaiser.

Das neueste Werk Georg Kaisers betitelt sich Zwei Krawatten und ist eine Revue, zu der Mischa Spoliansky die Musik geschrieben. Aehnlich wie in Artisten werden im Rahmen des Stückes auch Varietenummern vorgeführt. Das Berliner Theater eröffnet mit dieser Revue seine Herbstsaison.

Eine Curt - Götz - Novität.

Im Kleinen Theater in Berlin findet demnächst die Premiere der neuen Komödie von Curt Götz Der Sünder und die Heilige statt. Der Autor und seine Gattin Valerie Martens spielen die Hauptrolle, Franz Lehár hat ein musikalisches Intermezzo zu dem Stück komponiert.

Modernisierter Offenbach.

Eine Operette von Jacques Oqffenbach wurde durch Karl Rössler und Lion Feuchtwanger einer vollkommenen Umarbeitung unterzogen. Das Werk wird unter dem Titel „Das Hemd der Herzogin“ im Herbst in Berlin zur ersten Aufführung gelangen.

Eine neue Lehár - Operette.

Franz Lehár beschäftigt sich gegenwärtig neben der Umarbeitung seiner „Gelben Jacke“, die in der Neufassung unter dem Titel „Das Land des Lächelns“ im Berliner Metropoltheater am 3. X. cr.. aufgeführt werden wird, mit der gross angelegten Vertonung eines Buches von Beda und Dr. Herzer, in dessen Mittelpunkt **Katharina II.** steht, die dem Werk auch den Titel geben wird. Voraussichtlich wird Fritzi Massary die Titelrolle darstellen.

Band III des „Grossen Brockhaus“ erscheint Anfang dieses Monats!

Es wird die zahlreichen Bezieher des im Verlag F. A. Brockhaus, Leipzig, erscheinenden zwanzigbändigen „Grossen Brockhaus“ interessieren zu erfahren, dass der 3 Band des Werkes Anfang dieses Monats vorliegen wird. Als Erscheinungstermin war ursprünglich Ende Juli in Aussicht genommen, doch hat — wie der Verlag mitteilt — der über alles Erwarten grosse Eingang an Bestellungen eine Verlegung des Termins notwendig gemacht. Es ist Vorsorge getroffen, dass diese kleine Verzögerung beim nächsten Band wieder eingeholt wird. Gerade die allmähliche Erscheinungsweise macht ja die Anschaffung dieses Werkes, dessen Unentbehrlichkeit für den modernen Menschen von der gesamten Kritik anerkannt worden ist, durch günstige Zahlungsbedingungen für jedermann möglich. Auch werden — und zwar nur noch beschränkte Zeit — alte Lexika in Zahlung genommen. Auskunft hierüber erteilt jede Buchhandlung.

Briefe an Auguste Hauschner.

Herausgegeben von Martin Beradt und Lotte Bloch-Zavrel.
(Ernst Rowohlt Verlag, Berlin).

Es geht einem seltsam beim Lesen der vielen Briefe an Auguste Hauschner. Wieder einmal ist man in reiner, menschlicher Gesellschaft und obgleich sie selbst in Worten nie auftritt, lebt sie in allen den Briefen, die an sie gerichtet sind, lebendiger und farbiger für uns, als wenn sie selbst spräche. Wie angenehm, einmal nicht von Sport, neuen Abendkleidern und Jazz zu hören, wie wundersam, auf jene Inseln flüchten zu dürfen, die abseits und doch so weit voran im Weltenraume liegen. Interessant die Briefe Mauthners, des egozentrischsten ihrer Freunde. Mit ihm hat sie es wohl nicht immer leicht gehabt und doch — wie klug wusste sie diese eigenwillige, abseitige Natur zu nehmen und ihn doch zu beglücken. Hier fühlen wir keine Distanz durch Treue und Ehrerbietigung geschaffen, wie sie oft aus den zahlreichen Briefen ihrer vielen Freunde hervorklingt. Wir erleben die grauenvollen Münchener Tage 1919 und fühlen das langsame Verlöschen Mauthners (er starb 1923), dem sie am 10. April 1924 — 74-jährig folgte. **Trude Willner.**

William T. Forster und Waddil Cathings.
Der Weg zum Ueberfluss.
(Paul List - Verlag, Leipzig).

Die Verfasser weisen gleich von vornherein in dem Untertitel des Buches „Grundlinien für den Wohlstand aller“ darauf hin, dass diese Zeilen nicht für eine bestimmte Kategorie bevorzugter Menschen geschrieben sind, sondern für alle diejenigen, die überhaupt jemals ein Interesse an Wirtschaftsproblemen bekundet haben. Dieser besondere Zweck verleiht dem Werk ein bestimmtes Gepräge bezüglich seiner Form. Es erscheint nicht, wie üblich, als wissenschaftliche Abhandlung, sondern nach Art einer romanhaften Erzählung. Personen verschiedenster Stände mit reichen Erfahrungen, nicht nur auf theoretischem sondern, vor allem auch auf praktischen Gebiet, werden zufälligerweise miteinander bekannt und beginnen sogleich damit, volkswirtschaftliche Probleme aller Art in durchaus anschaulicher, leicht verständlicher und dabei gründlicher Weise einer eingehenderen Diskussion zu unterziehen.

Diese Art der Behandlung von Problemen erster Ordnung wie: Sozialismus — Kapitalismus, Konsumfähigkeit in Verbindung mit Kaufkraft eines Landes — Produktionsfähigkeit in Verbindung mit Rentabilität der Unternehmen, die soziale Frage, die Weltwirtschaft u. a. m. birgt naturgemäss grosse Schwierigkeiten. Unstreitbar ist es zu begrüssen, wenn Versuche unternommen werden, volkswirtschaftliche Probleme allgemein verständlich darzustellen, leider wird jedoch auch eine solche Darstellungsweise einer gewissen Trockenheit nicht entbehren. Dies soll nicht etwa eine abfällige Kritik bedeuten, sondern nur die Diskussion einleiten und das Interesse an solchen Werken heben, da es sich lohnt, dass auch die Fachkreise sich mit einer derartigen Behandlung wissenschaftlicher Fragen auseinandersetzen.

Ga.

NORDSEEROMANE.
Margarethe Boje: Der Sylter Hahn.
(I. F. Steinkopf Verlag, Stuttgart).

Lorenz, die Hauptfigur dieses Romans, wird nach einem Jungensstreich der Sylter Hahn genannt, weil er die Fischer von Helgoland veranlasste, in den frühesten Morgenstunden, die den reichsten Fang einbringen, herauszufahren, indem er durch imitiertes Krähen die Helgoländer Hähne, nach denen sich die Fischer für ihr Ausfahren richteten, zum früheren Krähen veranlasste. An der Erzählung seines Lebens — der Sylter Hahn war einer der erfolgreichsten grönländischen Walfischfänger seiner Zeit und später Strandinspektor von Sylt — veranschaulicht uns die Verfasserin das harte und entbehrungsreiche Leben der Bewohner der Nordseeinsel Sylt zu Beginn des 17. Jahrhunderts. Die Bedrückung und Aussaugung der armen Inselbewohner durch die Fürsten und ihre Beamten, die Zwangseinhebung der jüngsten Leute als Rekruten, das harte, unbarmherzige Standrecht, das entbehrungsreiche Leben der grönländischen Walfischfänger, all dies rollt in spannender Handlung vor unsern Augen ab.

Rudolf Heubner: Tage in Thule.
(L. Staackmann Verlag, Leipzig).

In einem schönen Nordseebad — nennen wir es mit dem Autor: Borkum — versammelt sich eine bunt zusammengewürfelte Gesellschaft, deren wechselreiche Beziehungen in humorvoller und fesselnder Handlung dargestellt werden. Wir erleben verschiedene, sich anknüpfende zarte Beziehungen, ihre Entwicklung und teilweise sensationelle Lösung, ferner die „reife, mitfühlende Professorin“, die Filmschauspielerin Ria Riada und den unverwüstlichen Optimisten Umpenplumb. Ueber all dem liegt die Heiterkeit der ungebundenen Ferienzeit, die strahlende Sonne des Sommers und das Branden der See. Allen, die das Meer lieben und sich gern der Tage erinnern, die sie als seine Gäste verleben durften, wird dieser humoristische Unterhaltungsroman, der zugleich von einer echten Naturfreude erfüllt ist, willkommen sein. **G. S.**

Das Wilhelm Schmidtbonn-Buch.
Herausgegeben von Max Tau).
(Otto Quitzow. Verlag, Lübeck).

Eine Sammlung von freundlichen Gedichten und kleinen Geschichten, deren Stimmung und Art überwiegend durch folgende Titel charakterisiert wird: Lobgesang des Lebens, Der Wanderer und das fremde Kind, Musikantentod, Der Ruderknecht und die Zwerge, Der Mondspiegel, Der Arme Mann und der schöne Garten.

Nach langer Zeit wieder einmal das Buch eines Dichters, schlicht, äusserst reinlich, und voll — wie man so sagt — harmonischer Lebensmelodie, eine glückliche Zwischenstufe von Bonsels und Ringelnatz, frei von der etwas hohlen Mystik des ersten und ohne die drolligen Affektiertheiten des ständigen Bereicherers der dahin geschwundenen „Täglichen Rundschau“. Der junge Lübecker Verlag, der bekanntlich auch die Werke des ausgezeichneten Friedrich Griese verlegt, hat sich mit der Herausgabe dieser wertvollen und sympathischen Sammlung ein neues, hochzuschätzendes Verdienst erworben. **Kaiphas.**

Ein neuer Opernführer.

Der Verlag Hachmeister u. Thal, Leipzig, gibt innerhalb seiner Lehrmeisterbücherei einen Opernführer von Alfred Baresel heraus, dem wir bereits eine ausgezeichnete kleine theoretische Schrift über den Jazz und eine ausserordentlich amüsante Musikgeschichte in Witzen verdanken. Schon die Einteilung ist sehr eigenwillig und von bestimmten Gesichtspunkten bedingt. Die neue Oper wird besonders eingehend und liebevoll betrachtet. Dieser Führer, der den Vorzug besitzt, nur 277 Seiten zu umfassen und dennoch ein ziemlich erschöpfendes Bild zu geben, hat ein eigenes Gesicht und unterscheidet sich auf das angenehmste von Dutzenden ähnlicher Unternehmen.

Goethe tschechisch.

Der Verlag Frantisek Borovy in Prag gibt eine Goethe-Ausgabe in tschechischer Uebersetzung heraus. Die Redaktion besorgt der Germanist an der tschechischen Universität zu Prag Otokar Fischer. Ueber die Faust-Uebertragung — von Fischer selbst — referierte die Buch- und Kunstrevue bereits anfangs März. Seither erchienen die Bände Západovychodní divan (Westöstlicher Diwan), von V. Fischer, und Viléma Meistera léta učednická (Wilhelm Meisters Lehrjahre), von V. Jirát und E. A. Saudek übersetzt. Es handelt sich um ein sorgfältiges und nicht hoch genug zu wertendes Unternehmen. Besonders die Uebertragungen von Otokar Fischer verbinden philologische Akribie mit schöpferischem Dichtertum. Es dürfte die tschechische Goetheübersetzung wahrscheinlich die beste sein, die es bisher gibt.

Polnische Bühnenwerke,

deren deutschen Bühnenvertrieb der Verlag Max Pfeffer in Wien übernommen hat: „Turm zu Babel“ von Antoni Slonimski, „Ist die Ehe ein Flirt?“ und „Man kann sich über nichts wundern“ von Stefan Kiedrzyński.

Eingegangene Bücher

Walter Serner: Die tückische Strasse, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Walter Serner: Posada oder Der grosse Coup im Hotel Ritz, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Walter Serner: Der Pfiff um die Ecke, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Walter Serner: Der elfte Finger, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Walter Serner: Die Tiegerin, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Walter Serner: Zum blauen Affen, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Walter Serner: Letzte Lockung, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Norbert Jacques: Die Limburger Flöte, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Katharina v. Kardorff: Gardinenpredigten, Paul Steegemann Verl. Berlin.

Fred Hildenbrandt: Annee und ihre Leichtathleten, Otto Quitzow Verlag, Lübeck.

Ernst Gieser: Aus dem Tagebuch eines Dobermanns von Guy. Editio Teuto-Franka Berlin-Zehlendorf.

Ernst Johannsen: Fronterinnerungen eines Pferdes, Fackelreiter Verlag, Hamburg-Bergedorf.

Kurt Kläber: Der Krieg, Internationaler Arbeiter Verlag Wien.

Eugen Fischer: Die 39 kritischen Tage, Ullstein Verlag, Berlin.

Otto Rombach: Es gärt in Deutschland, Merlin Verlag Baden-Baden.

Heinrich Brandt: Trommelfeuer, Fackelreiter Verl. Hamburg-Bergedorf.

Josef Gregor: Die Schwestern von Prag. R. Piper u. Co. Verlag München.

Bertha Badt-Strauss: Moses Mendelssohn, Der Mensch und das Werk, Welt Verlag, Berlin.

Klabund: Dichtungen aus dem Osten, (3 Bände) Phaidon Verlag, Wien.

Erich Ebermayer: Deutscher Almanach für das Jahr 1930. Philipp Reclam jun. Verlag Leipzig.

Adolf Behne: Berlin in Bildern, Verl. Dr. Hans Epstein, Wien.

Dr. Ernst Leopold Stahl: Das Mannheimer Nationaltheater, J. Bensheim, Verl. Mannheim.

Claire u. Ivan Goll: Pohèmes d'amour, Jean Budry et Cie., Paris.

Claire u. Ivan Goll: Poèmes de jalousie, Jean Budry et Ci., Paris.

Claire u. Ivan Goll: Poèmes de la vie et de la mort, Jean Budry et Cie., Paris.

Ivan Goll: Surréalisme.